Nr. 39. Warszawa, dnia 16 (28) Września 1895 r. Rok XV.

PRAWDA

FILOZOFIA — NAUKI SPOŁECZNE — NAUKI PRZYRODNICZE — HISTORYA — JĘZYKOZNAWSTWO — SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Szanow. abonentów kwartalnych prosimy o nadesłanie przedpłaty.

POLITYKA.

Crispi o „20 września.“

Pomnik Garibaldiego odsłonięto w Rzymie w sam dzień 25-ej rocznicy. Crispi miał przytem mowę, która w Watykanie nawet, jak opiewają depesze, życzliwe znalazła przyjęcie. Sama w sobie jest ona usprawiedliwieniem i wypadków, i upamiętniającego je obchodu. Bez względu na prawdomówność mówcy, zawiera w sobie wynurzenia prawdziwe tak wobec polityki, jak i historyi, a o papiestwie odzywa się tonem tak podniosłym, że istotnie mogła choć na krótką chwilę zatrzeć bolesne wrażenie uroczystości, przypominającej Watykanowi niepowetowaną już utratę władzy doczesnej. I treść i forma czynią mowę Crispiego aktem wybitnym.

Imiona takie, jak Garibaldiego i Mazziniego — mówił pierwszy minister — same cisną się na usta przy wspomnieniu Rzymu z d. 20 września 1870 r. Dość je wymówić, aby wskrzesić całą tę przeszłość historyczną i ujrzeć ją w żywych, pałających jeszcze wypadkach. Dwudziesty września jest symbolem niezbywalnego prawa narodu włoskiego, a był koniecznością w jego dążeniach: ani Wiktor Emanuel nie mógł wyrzec się Rzymu, ani rzymianie nie mogli sami jedni pozostać helotami, gdy już wszystkim innym włochom przyświecało słońce niepodległości i zjednoczenia. Trzymać ich w jarzmie kosmopolitycznego fanatyzmu, odrąbywać od żywego pnia narodu — nie było wolno — bez samowoli i niesprawiedliwości — bez pogwałcenia samego nawet prawa międzynarodowego.

Od r. 1849 — od powalenia rzeczpospolitej rzymskiej, przez lat dwadzieścia upływały rzymianom dni w ucisku i tęsknocie. Czas płynął leniwo, ale każdy jego moment świadczył, że bez bagnetów cudzoziemskich władzy doczesnej utrzymać niepodobna. W r. 1867 pod Mentoną Garibaldi uległ — ale nie uległo prawo, za które walczył. Podanie ludowe nie myliło się: lew z orłem pomścili klęskę — Wiktor Emanuel z Garibaldim.

Crispi widzi tylko sofizmat w zdaniu, jakoby obchód ubliżał papieżowi. Chrystyanizm, z początku i istoty swojej boski nie potrzebuje armat: niegdyś zdobył świat słowem, dziś bez władzy świeckiej żyć może. Ewangelia nie potrzebuje żelaza.

Nieprzyjaciele Włoch nie powodują się religią: buchają z nich żądze ziemskie, świeckie. Władza, jaką Stolica apostolska utraciła, nie mogłaby być ani nieomylną, ani świętą; papież nie mógłby głosić pokoju i miłości, modlić się i przebaczać. Wiara i wyznanie nie są funkcyami politycznemi.

Państwo włoskie nie wtrąca się do kościoła: prawo wyraźnie mu tego zabrania. Papież ma niezawisłość i władzę duchową. Rękojmie udzielone są jego twierdzą. Materya mu się wymknęła, ale duch pozostał. Jest władcą dusz ludzkich i nawet niewierni przychodzą do niego po mądrość. „Geniusz Włoch—tu trzeba było Crispiego pociągnąć za połę — rozwiązał zagadnienie prawo nierozwiązalne: wydał prawo o rękojmiach. Papież jest nietykalnym, nieodpowiedzialnym — ma tylko Boga jednego nad sobą.“ I dalej:

„Odbiera honory monarchom należne, korzysta z monarszych przywilejów; wolny od obaw, wyższy nad współzawodnictwo i zawiść, posiada nad wiernymi władzę, żadnych nieznającą granic i żaden też z książąt tej ziemi zmierzyć się tu z nim nie zdoła. Na swem jedynem, z całości świata wydzielonem stanowisku, stoi on przez nikogo niedościgły. Majestat jego przewyższa wszystkie majestaty ziemi: nie potrzebuje papież osobnego kraju dla siebie, bo może mieć świat cały pod swą stopą.“ Gdyby był mocarzem świeckim, musiałby stać w jednym szeregu z innymi, ucierać się i walczyć i miałby zaledwie cień dzisiejszej swej wolności. Dziś Włochy wolne są jego puklerzem. Zniewaga, jakiej doznał Bonifacy VIII (od Colonny), byłaby dziś niemożliwą. Świat katolicki powinien mieć wdzięczność dla Włoch. Przed r. 1870 interesy kościelne wikłały się ze świeckimi. Tylko dzięki wyłomowi w Porto Pia mógł Pius IX oprzeć się Niemcom. „Wszystko to nasze dzieło i jesteśmy z niego dumni.“

Zakończył Crispi ostrzeżeniem duchowieństwa, aby nie zapomniało, że opór przeciwko prawu politycznemu Włoch obróciłby się tylko na pożytek anarchizmu, wyrzekającego się Boga, króla i ojczyzny.

Wszystko to dobrze i pięknie, ale obchód można było odłożyć do roku przyszłego, urządzić go np. w lipcu, w rocznicę wjazdu Wiktora Emanuela.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Nic nie zakłóciło w Rzymie spokoju uroczystości, zakończonych d. 24 b. m. Crispi miał z powodu pomnika Garibaldiego mowę o Włochach i papiestwie—uderzającą. Odsłonięto prócz tego pomniki Cavoura, dalej dzielnych synów dzielnej matki, braci Cairolich, wreszcie Minghettego. Izby, deputacye, ministrowie, wojsko — wszystko współzawodniczyło z królem i rodziną królewską, aby obecnością swoją i rolą odpowiednią uświetnić obchód.

Gen. Baratieri nie czekał na rocznicę, po naradzie z Crispim i Mocennim na trzy

dni przed 20 września, odjechał do Erytrei. Spodziewać się potrzeba rozpoczęcia działań wojennych, wywołanych może przez jaki napad abisyńczyków lub innych tuziemców. Może też grot puszczony będzie w stronę Sudanu lub Konga. Porozumienie z Anglią oba domysły umożliwia.

Cesarz austryacki pod Klausenburgiem, na wielkich manowrach, gdzie zwłaszcza kawalerya ma pokazać co może wobec nieprzyjaciela — urojonego. Cesarz w odpowiedzi na powitania przypomniał duchowieństwu — obowiązek ulegania prawom świeckim; wyraził się przytem życzliwie o prawach narodowości. W Wiedniu będzie już w niedzielę. Na początku przyszłego tygodnia stanie nowy gabinet. Hr. Badeniego spodziewają się w Wiedniu najpóźniej we środę. W Galicyi zatrzymują go jeszcze wybory, d. 25 b. m. rozpoczęte. Pierwszy dzień w kuryi małej własności ziemskiej (ludu) przyniósł fakt pocieszający: wybijania się na wierzch swoistych przedstawicieli. W wielu okręgach sama inteligencya przewidując klęskę, stawiała kandydatury włościańskie. Pragnąć tylko potrzeba coraz żywszego postępu światła — aby przedstawiennictwo nie było brzemieniem ciemnoty i niezdarności.

W Wiedniu w drugiej już kuryi antysemici odnoszą zwycięztwo nad liberalnymi. Będą mieli może nawet większość $^2/_3$ w Radzie, potrzebną do ważniejszych organizacyjnych postanowień. Przerażenie i rozpacz w liberalizmie nie do opisania.

Cesarz Wilhelm wypoczywa, polując w Romintach w Prusiech Wschodnich. Dopiero 8-go lub 9-go ma być z powrotem w Potsdamie. Ks. Hohenlohe na teraz jeszcze zostaje, ale cesarz kłopoce się już o wynalezienie następcy. Kanclerz ma tyle powagi, ile jej ma odblask padający od cesarza na osobę kanclerską.

Baron Hamerstein, jeden z atutów konserwatyzmu, redaktor *Kreutz Ztg.*, na nowy rok już „niewinnie szkalowany" przez prasę postępową, nareszcie już teraz od samych współwyznawców swoich otrzymał kwalifikacyę — na ławę oskarżonych: pofałszował weksle, powydzierał pieniądze biedakom, pokradł fundusze powierzone mu jako wydawcy. Prokurator dopomina ●● jego wydania z Tyrolu.

Köln. Ztg. doniosła o odkryciu całej bandy szpiegów francuskich w samej Kolonii. Bandę rzeczywiście odkryto—rozgałęzioną podobno na inne jeszcze punkty Niemiec. Szowiniści francuscy domagają się uwięzienia hurtem wszystkich niemców we Francyi.

Francuzi dostali od gen. Duchesne'a telegram i zwycięstwo pod Tsaininondry, za Andrybą. 6 tysięcy pierzchnęło przed trzema. W niedzielę spodziewał się już generał dotrzeć pod Antananarywo. Choroby strasznie przerzedziły szeregi. Wszystkiego wojska pod bronią jest już może tylko 6—7 tysięcy. A jakie będzie powodzenie tych trzech w głębi kraju?

Manowry we Francyi już się skończyły. Do Paryża przyjechał król belgijski, był w Fontainebleau, jedzie podobno aż do Berlina — wsprawach Konga. Zabicie anglika Stokes'a przez dowódcę miejscowego, Lothaire'a, zaczyna nabierać wagi dyplomatycznej. Sami Belgijczycy przyznają, że Lothaire działał po zbójecku.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

Marion Crawford, *Zoroaster*, *M r Isaacs*.

Pośród angielsko - amerykańskich pisarzów Crawford wybitnie odznacza się staranną, artystyczną często formą i omijaniem utartych gościńców powieści mieszczańskiej. Przedstawimy dwa główne jego utwory. „Zoroaster" jest dziełem sztuki, mającem trwałą wartość; świadczy ono zarazem o znacznej wiedzy autora.

Powieść rozpoczyna się opisem uczty Baltazarowej, zakończonej widziadłem ręki, kreślącej na ścianie tajemnicze słowa. Autor zrobił tu wszystko, co mógł, aby stanąć na wysokości zadania. Wyszła rzecz bardzo porządna, ale jest to talent zbyt realistyczny i zbyt mało marzycielski, aby mógł zupełnie temu zadaniu podołać. Tu byłby potrzebny Poe ze swem poczuciem mistycyzmu i zamiłowaniem zmor sennych, albo przynajmniej France, który filozofią i artyzmem zastąpiłby poniekąd dar widzeń niewyraźnych i wstrząsających. Crawford natomiast ma oko malarza, pojął ucztę Baltazarową w sposób plastyczny, oddał jej przepych czysto zewnętrzny, ale wrażenia głębszego nie sprawia.

Na tej uczcie spotykamy po raz pierwszy czternastoletniego Zoroastra i jego nauczyciela i mistrza, proroka Daniela. Tu autor zrywa wątek swego opowiadania i właściwy romans rozpoczyna się dopiero po znacznym upływie czasu. Przeszło lat 17 od tej nocy, gdy Daniel objaśnił tajemnicze znaki, gdy Baltazara zabito i monarchia asyryjska runęła. Upłynęło już panowanie Cyrusa i Kambizesa, którzy kilkakrotnie powoływali osiwiałego proroka do władzy; obecnie stuletni starzec mieszka w Ekbatanie wraz z królewną żydowską, Negusztą, której jest jedynym opiekunem i z ukochanym swym uczniem, Zoroastrem. „Dosięgnąć za pomocą surowego życia ascetycznego wiedzy niedostępnej dla zmysłów i połączenia duszy z rozumem wyższym, rządzącym światem — oto zadania, które Daniel stawiał swemu uczniowi." Młodzieniec gardził rozkoszami zmysłowemi i dążył do urzeczywistnienia, wskazanego przez mistrza ideału, który miał ostatecznie się wyrazić w dokonaniu wielkich czynów na ziemi.

Jednym z warunków tej dyscypliny duchowej było zupełne wyrzeczenie się kobiet; wszelkie, chociażby najidealniejsze z niemi stosunki, miały być starannie omijane. Niestety, młody Zoroaster zobaczył uroczą Neguszte, pokochał ją z całej duszy i głębokiem swem uczuciem obudził w jej sercu wzajemność. Daniel, dowiedziawszy się o tem, czuje żal niewymowny.

„Zstąpiłeś z czystej drogi, prowadzącej ku gwiazdom, spadłeś z drabiny, po której aniołowie schodzą na ziemię i wznoszą się ku niebu, dałeś się uwieść miłości kobiecej. Kobieta sprowadzi cię z prostej drogi, powrócisz na nią tylko po wielu cierpieniach, gdy się wyrzekniesz miłości."

Po tem ostatniem swem proroctwie Daniel umiera, życie zaś Zoroastra przybiera cechy czysto świeckie. Ma się on ożenić się z Negusztą, musi jednak odłożyć urzeczywistnienie zamiarów na później, gdyż rozkaz Daryusza powołuje ich na dwór cesarski w Suzach.

Daryusz jest człowiekiem mężnym, odważnym i szlachetnym. Cnotą, którą najwyżej ceni, jest prawdomówność. Uległ on także czarowi piękna Neguszty, mógłby ją pojąć za żonę, nie chce jednak korzystać ze swej potęgi. Gdy w odpowiedzi na namiętne wyznania miłosne Neguszta milczy, Daryusz woła:

„Milczysz? Masz słuszność. Cóż ty mnie odpowiedzieć możesz? Mój głos jest podobny do majaczenia waryata, przykutego do kajdan, których nie może stargać

---

18)

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ZWIASTUN.

Widok 27.

Otwarto podwoje trybunału, przez które tłum wepchnął się gwałtownie do sali aż po marmurową przegrodę, oddzielającą miejsce dla sądzących i sądzonych. W trójboczu krzeseł z wysokiemi oparciami, ustawionych na podwyższeniu, zaczęli siadać członkowie sądu, duchowni, świeccy i wojskowi. Środkowe zajął przewodniczący im wielkorządca Protoryi. Na prawym końcu tego złamanego prostokątnie szeregu stała ławka dla obrońcy, pusta.

Wielkorządca.

W imieniu władzy zjednoczonych ziem i ludów i z rozkazu króla zjednoczonych dzielnic Godonii, nadzwyczajny sąd ma rozpoznać winy niejakiego Arjosa, pastorza, mianującego się posłannikiem boga i wodzem zbuntowanych niewolników. Wprowadzić oskarżonego.

Śród dwu żołnierzy wszedł Arjos. Powiódł wokoło wzrokiem tak bosko czystym i spokojnym, jak gdyby w oczach jego tkwiły nie zwierciadła ziemi, ale światła nieba.

Jak się nazywasz i kim jesteś?

Arjos.

Jeśli o tem nie wiecie, dlaczego mnie tu sprowadziliście?

Wielkorządca.

Chodzi tylko o formalne stwierdzenie twojej osoby. Na podstawie skarg, doniesień i zeznań świadków, oskarżony jesteś o następujące zbrodnie przeciwko religii, moralności, bezpieczeństwu państwa i porządkowi społecznemu. Zebrawszy liczną rzeszę, uczyłeś, że jest jeden tylko bóg Elion, że on ludzi uczynił równymi i wszystkich jednako kocha, a nikogo nie karze, że niewolnicy powinni opuścić swych panów, że należy spożywać tylko owoce pracy własnej, że wrogowie są naszymi braćmi, że kto z nimi walczy, obraża boga i tak dalej. Uwolniłeś od odpowiedzialności kobietę, która chciała utopić własne dziecko, przechowywałeś i puściłeś herszta rozbójniczej bandy, która napada nasze granice, odmawiałeś żołnierzy idących na wojnę — słowem, nakłaniałeś wszystkich twoich wyznawców do niewiary i nieposłuszeństwa zarówno prawom boskim, jak ludzkim.

Arjos.

Za którymże bogiem orędujesz? Bo przecie więcej ich macie, niż was mnie tu sądzi. Każdy z siedzących między wami kapłanów strzeże innej wiary. Jeden widzi w niebie Jama, drugi Soba, trzeci Topana, czwarty całą gromadę stwórców i władców świata. Któregoż więc z tych bogów uznawać trzeba i obrażać nie wolno?

Wielkorządca.

Wszystkich, którzy mają prawo do czci w państwie naszem.

Arjos.

Wszyscy są prawdziwi, choć się wzajem zaprzeczają, wszyscy stworzyli świat, choć sobie wzajem tej zasługi odmawiają, wszyscy są wszechmocni, choć żaden innymi zawładnąć nie może! O, biedne z was dzieci Eliona, żyjące w gęstej chmurze, która nie pozwala przebić się do zmysłów waszych promieniom jego światła.

Nie bój się. Gdybym posiadał całą potęgę szczytów górskich, i wówczas bym cię nie ruszył. Wszystko do mnie należy — jednego tylko nie mam, twej miłości, którą oddałaś innemu. Och, gdybym ją posiadał! Czułbym się w mocy przewyższyć największe czyny ludzkie. Któż on jest ten człowiek, którego ty kochasz? Żołnierz? Słyszysz, za to, żeś go tak wyniosła i usadowiła na tronie swego serca, ja także go wyniosę ponad wszystkich ludzi, cały naród ukorzy się przed nim. Wydam rozkaz, aby się modlono do niego, jak do Boga, gdyż twoja miłość uczyniła go bogiem. Wybuduję wam obojgu wspaniałą świątynię, wejdę do niej z całym moim narodem i padnę przed tobą na kolana...“

„Nieprawda, mówię jak waryat, pozbawiony wszelkiego sensu? Cóż ja mogę dać tobie, czegobyś już nie posiadała? Czy można cokolwiek pomyśleć, czego by ci brakło? Czyż nie macie wszystkiego, co tylko ziemia ludziom ofiarować może? Wszak ty kochasz i jesteś nawzajem kochana? Ach! jakżem nieszczęśliwy! Ja, władca narodów, nie mogę zaczerpnąć ani jednej kropli błogości, aby zagasić pragnienie, które pożera znękaną mą duszę.“

Twarz jego była matowo-bladą, oczy buchały płomieniem.

„Nie odpowiadaj mi nic. Czyż twoja w tem wina, iż jestem szaleńcem? Widziałem cię chwilę jedną, gdyś stała we drzwiach swego namiotu i pokochałem i kocham i kochać będę, póki niebiosa się nie zawalą, póki śmierć nie zmiecie wszystkich istot żyjących. To nie jest twoja wina, ale jednak przez ciebie i dzięki tobie ginę... jestem złamany, jak drzewo w górach podczas burzy, opalony i wycieńczony, jak zwierz, ginący na słońcu w pustyni z braku wody.“

Scena ta jest charakterystyczna; autor umie utrzymać opowiadanie w stylu zimnym, marmurowym, tylko gdzieniegdzie wybuchają takie płomienie.

Dzięki intrygom żony Daryusza, Atossy, która także kocha Zoroastra, Negusztę podejrzewa, iż ten ją zdradza, więc przez zemstę zgadza się wyjść za cesarza. Zoroaster, rozdarty wewnętrznie, ucieka na pustynię i wraca na drogę ascetycznego mistycyzmu swych lat młodzieńczych. Wypracowuje tu swój system filozoficzno-religijny i zasłynąwszy cudami, idzie do Daryusza, powołany przezeń na ministra i reformatora. Wraca do dworu osiwiały cierpieniem, całkiem zapomniawszy o dawnej swej namiętności. Tymczasem obie cesarzowe po dawnemu go kochają. Atossa, ponownie odtrącona, przywołuje, w nieobecności Daryusza, dzikie górskie plemiona, które wdzierają się do pałacu cesarskiego. Zoroastra i Negusztę zamordowano.

Taka jest treść tej powieści, która nosi charakter historycznej: autor wciąż powołuje się na Herodota i innych kronikarzy. Mniejsza jednak o ścisłość, ma ona w takich dziełach niewielkie znaczenie; chodzi tu głównie o pochwycenie kolorytu miejscowego. Pod tym względem „Zoroaster“ pozostawia wiele do życzenia. Autor nie zdołał wywołać iluzyi, która przenosi w czasy oddalone i każe zapomnieć o teraźniejszości. Przy tem wszystkiem powieść czyta się przyjemnie ma ona zalety rzetelne. Crawford jest wielbicielem ascetyzmu, jako kultury duchowej, która może oderwać nas od powszedniości życia codziennego i wprowadzić w wyższe światy mistyki. Zaleca ją szczególnie osobom, złamanym wewnętrznie. Nie jest to żadna wiara w cuda, lecz zwykła dyscyplina psychologiczna.

Koło tej kwestyi obraca się powieść p. t. „M-r Isaacs.“ Rzecz dzieje się w Indyach, u wód Simli. Śród towarzystwa najróżnobarwniejszego znajduje się dziwnie piękny pers, milioner. Jakkolwiek nadzwyczaj inteligentny i po europejsku ukształcony, trzyma się zwyczajów religi mahometańskiej: ma trzy żony, które zresztą dostarczają mu więcej nudów, niż rozkoszy. Kobiety są to dlań zwierzęta kapryśne i niewygodne, o których mówi tylko z sarkazmem lub pogardą. Naraz poznaje piękną angielkę, miss Westonhaugh i czuje gwałtowną chęć pozbycia się haremu; zrozumiał rozkosz pożycia z istotą, z którą mógłby dzielić się myślami i dążyć do wspólnych celów, któraby była czarem jego życia. Pyszna blondynka, chłodna i dumna, zwróciła zatwardziałego azyatę do kultu kobiety, ale i sama nie pozostała obojętną. Oczarował ją nietylko grzecznością i inteligencyą, ale także niewyraźną poezyą wschodnią, którą jest otoczony, a głównie męzkością i odwagą w polowaniu na tygrysy. Jakkolwiek ubiega się o nią lord Kildare, woli Isaacsa i ma już wyjść za niego, gdy naraz gorączka błotna gwałtownie ją zabija. Isaacs jest w rozpaczy. Wyrywa go z niej kapłan tybetański, Ram Lal. Oto jedna z jego przemów: „Nie rozpaczaj, istnienie dopiero zaczyna się dla ciebie! Wyczerpałeś w pierwszym swym losie, na zawsze zanikłym, wszystko, co tylko bogactwo i rozkosz dać mogą. Dowiedziałeś się, iż ciało służy tylko samo sobie. Gruba łuska materyalna spadła ci z oczu w chwili, gdy usta twe dotknęły ust kobiety, która miała duszę. Ciesz się, iż uleciała w swej białości dziewiczej, gdyż wkrótce podążysz w ślad za nią, a nic w świecie nie jest wieczne, oprócz tego, co jest czyste i wierne. Teraz wstępujesz w trzecią fazę swych losów, w wielkie, prawdziwe, istotne przeznaczenie duszy. Gdybym ci powiedział przed kilku dniami, iż masz w sobie coś piękniejszego, niż serce kochające, nie uwierzyłbyś mi; dziś już mi wierzysz, czujesz drżenie części eterycznej swej duszy, która jest żądna wyzwolenia się od ciała, połączenia się tam na górze z drugą swą częścią. Miłości, której żałujosz, miałeś najlepszą część, jaka tylko dla człowieka może być dostępna. Jeżeli wasze szczęście wydało ci się krótkie, trwało ono w rzeczywistości bardzo długo; w przeciągu dwu miesięcy objąłeś wiele lat. Przedtem byłeś pogrążony w rozkoszach tego świata i oto przestąpiłeś jednym razem granicę krytyczną, gdzie błądzi miłość, niewiedząca jeszcze sama, czy nie powróci do zwodniczych altan, do łąk kwiecistych życia zmysłowego, czyli też wzniesie się na wyżyny, które przebiega i oczyszcza wiatr ducha. Chodź, wznieśmy się razem na te wyżyny, aby odnaleźć duszę nieśmiertelną, narzeczonej twojej.“

Błysk nadziei wstąpił na te słowa w serce Isaacsa, dotychczas niepocieszonego.

„— Chodź — mówił dalej Ram Lal — ukryte siły natury użyczą ci swej cnoty i mądrości, ożywisz się u źródeł wiekuistych. Z ran twego serca wyrosną kwiaty błogości.

— I cóż mam uczynić w tym celu?

— Być wiernym tej, która cię wyprzedziła, dowiedzieć się pośród nas, na czem polega szczęście. Obejdziesz się bez wszelkiej pomocy. Wypędź tylko ze swej myśli przekonanie, iż ta, którą kochasz, zniknęła na zawsze. Spojrzyj przed siebie, ona cię woła, ona cię zaklina, abyś się nie ociągał; nie trać ani chwili, aby dopiąć wielkiego celu.“

Isaacs zostawia cały swój majątek bratu miss Westonhaugh i ręka w rękę z Ram Lalem idzie na pustynie Tybetu, skąd nigdy nie powróci.

L. W.

Oburzenie zatrzęsło kapłanami.

Wielkorządca.

Więc trwasz w swojem bluźnierczem zaślepieniu? Czemuż milczysz? Odpowiedz.

Arjos.

Czy tak lękacie się własnego na mnie wyroku, że chcecie, ażebym go opóźnił daremnem usprawiedliwianiem się? Gdybym wiedział, że was od niego odwiodę, mówiłbym, bo was kocham. Ale słowa moje padałyby na dusze wasze, jak krople rosy na granit, w który wsiąknąć nie mogą. Jeżeli Elion całą widocznością swej wszechobecności i całą potęgą swej władzy nie przekonał was, że istnieje i rządzi światem, czyż zdołam to uczynić ja, jego syn w postaci człowieczej?

Wielkorządca.

Mianujesz się tedy synem boga?

Arjos.

Wszyscy ludzie są jego dziećmi.

Wielkorządca.

A czemże ty się różnisz od innych?

Arjos.

Jestem zesłanym przez niego zwiastunem miłości, która stanowi jego istotę, pierwszą przyczynę powstania świata i najwyższe prawo moralne rodzaju ludzkiego. Jestem jego językiem, jego okiem, jego myślą i wolą, tylko nie jego władzą.

Głosy śród sędziów.

— Słyszeliście?

— Opętany przez czarta.

— Zuchwały.

— Żaden człowiek dotąd nie śmiał tak mówić.

Wielkorządca.

Ten sam bóg, który ci kazał wszystkich kochać, kazał również uczyć niewolników nienawiści do panów i zasłaniać przed karą matki, które zabijają własne dzieci.

Arjos.

Zamknij usta twoje przed kłamstwem, jeżeli chcesz, ażeby przez nie przeszła sprawiedliwość.

Wielkorządca.

Przywołajcie świadków. Naprzód Ozeba.

Dowódca straży.

Ozeb nie żyje.

Wielkorządca.

Odkąd?

Dowódca straży.

Wczoraj wypędziły go z domu jakieś złe duchy, goniły przez cały dzień po polu i lesie, nareszcie wieczorem nadziały go brzuchem na ostrą suchą gałąź drzewa, na której skonał.

Jeden z sędziów.

Czyż to nie dowód, że Arjos jest niebezpiecznym czarodziejem?

Wielkorządca.

Wprowadźcie kolejno niewolników Wir-Wira.

Dowódca straży.

Stawił się tylko jeden, bo innych również złe duchy gdzieś uprowadziły.

Wielkorządca.

Niech wejdzie.

Wszedł starzec wysoki, zgarbiony, z głową kudłatą, ze skórą twardą, szarą, miejscami jasną lub ciemną jak kora platanu.

Czy Arjos namawiał was, abyście porzucali służbę u swych panów?

Niewolnik.

Nie.

Wielkorządca.

Przy śledztwie zeznałeś inaczej.

Niewolnik.

Tak.

JEDNODNIÓWKA.

Kalisz, po długich przygotowaniach, zdobył się na piękne, powiemy nawet, zewnętrznie dość wykwintne wydanie książki zbiorowej p. t. „Prosna,“ na korzyść miejscowego Towarzystwa dobroczynności. Treść, jak zwykle w takich wydaniach, różnorodna, dorywcza, składa się z poezyi, aforyzmów, artykułów, nowelek, zapełniających 72 stronice dwuszpaltowe (formatu 4-ki). Na całość złożyło się aż 97 autorów, a w tej rzeszy śród nazwisk nieznanych spotykamy: Aspisa, K. Balickiego, Bałuckiego, Blizińskiego, Czernego, Deotymę, Ad. Dobrowolskiego, Duchińską, El...yego, Glogera, E. Jankowskiego, Jeníkego, Karłowicza, Kaszewskiego, Konopnicką, Langego, Rafała Lubicza, Marrenową, Matuszewskiego, Nitowskiego, Pileckiego, Pługa, Rogosza, Sarneckiego, Tetmajera, Ujejskiego, C. Walewską, J. Waśniewskiego, Wieniawskiego (Jordana), Wołowskiego, Zalewskiego i innych. Znaczna większość utworów zasługuje na pobłażanie, ze względu, że to jest jałmużna i że przysłowie każe nie zaglądać w zęby darowanemu koniowi. Są wszakże między wytartymi groszakami komunałów, aforyzmów, opowiadań i datki złote, chociaż, o ile nas pamięć nie myli, część tej monety nie była bitą wyłącznie dla jednodniówki; zdaje się, widzieliśmy ją w obiegu prasy warszawskiej. Ujejski, milczący w ostatnich latach, odezwał się czterowierszem:

> Na wirującym tym ciemnym okruchu
> Ten śmierć zwycięży, kto urośnie w duchu,
> Wiarą w ideał swą dolę ozłoci,
> Z gorzkich zawodów wyssie miód dobroci.

Aspis rzucił tłumowi garść złorzeczeń za jego „bezduszność“ i „wilcze kły“; nazwał go „gromadą harpij, z piekłem spokrewnioną.“

Deotyma woła:

> Gdyby można od początku
> Aż do końca jednej chwili
> Kochać wszystkich bez wyjątku—
> Możebyśmy świat zmienili!

Z prozy śród opowiadań anegdotycznych i nowelek są i sprawy z chwili obecnej, poruszone dość żywo, np. „Domy noclegowe“ (Wł. Nowakowskiego), „Zakład poprawczy Elmira w nowym Jorku“ (Moldenhawera). P. Henryk Konic, mówiąc o przyszłości statystyki, przewiduje jej doniosłe znaczenie i przychodzi do następującego wniosku: „Liczba, możliwie doskonała, z najobszerniejszem uwzględnieniem miejsca i czasu — oto, co zastąpi w naukach społecznych mikroskop i skalpel.“ P. Józef Idzikowski charakteryzuje zjawisko dzisiejszej newrozy szkolnej i jako środki lecznicze zaleca: szpital — dom rodzinny, z szarytką — wykształconą matką i operatorem — nauczycielem, obcym rutynie i zaściankowości. Dr. Feliks Drecki streszcza działalność naszej dobroczynności publicznej i bardzo słusznie powstaje na niewłaściwość jałmużny odręcznej, przyczem zaznacza znamienny fakt, iż ubogi częstokroć za pół ceny sprzedaje ofiarowane mu marki obiadowe. „Żebranina uliczna — mówi autor — nieraz proteguje oszustwo i zbrodnię; czyż nie istnieją po większych miastach kompletne biura, gdzie za oznaczoną z góry opłatę otrzymuje się prawo eksploatowania przechodniów?.. Czyż tam nie istnieją fabryki sztucznych kalectw: oślepiania, oparzania, łamania rąk i nóg (?), u młodych szczególnie adeptów tej sztuki?“ Ażeby zwrócić organizacyę miłosierdzia naszego na właściwszą drogę, p. D. zachęca ogół do licznego wchodzenia w poczet członków towarzystw dobroczynności, dla zasilenia funduszów. Dodajmy, że ten środek jeszcze nie wystarczy do łagodzenia nędzy, bez rozbudzenia świadomości właściwych potrzeb. Z działu literackiego (prozą) ciekawa jest praca Jana Karłowicza p.t. „Wątki mityczne w Hamlecie Shakespeare'a.“ Wogóle całą jednodniówkę, ze względu na treść urozmaiconą, można czytać z zajęciem. To też szczerze życzymy powodzenia. Niech ją kupują wszyscy, *nawet* zamożni, o których M. Bałucki mówi w „Prośnie“: „Głód, trapiący biedaków, jest rzadkim i pożądanym przysmakiem bogaczów; dlatego tak mało bogatych jest dobrodziejami głodnych.“

—ir.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z NAD NEWY.

Gdy pewien publicysta pogardliwie nazwał sąd przysięgłych „ulicą,“ utalentowany mówca rosyjski, adwokat i poeta Andrejewskij, rzekł na to: „Niechaj tak będzie! Jesteście „ulicą.“ To nas cieszy właśnie! Na ulicy jest świeże powietrze. Bywamy tam wszyscy, wielcy i mali, bez różnicy. Tam jesteśmy równi sobie wszyscy, bo przed oczami tłumu jednakowo uczuwamy bezpieczeństwo. Przed ulicą nikt nie odważy się na bezwstyd. Gdy przez ulicę odprowadzacie drogiego wam nieboszczyka, nieznajomi zdejmują czapki i żegnają się znakiem krzyża... Na ulicy pomogą choremu, podadzą jałmużnę biedakowi, wstrzymają brutala, pochwycą uciekającego złoczyńcę! Gdy w domu waszym zdarza się nieszczęście — grabież, zabójstwo, pożar — dokąd biegniecie wołać o pomoc? Na ulicę. Tam bowiem zawsze znajdą się ludzie gotowi słuchać głosów ogólno-ludzkiej sprawiedliwości. Wnoście więc w sądy nasze takie zasady ulicy... Przychodźcie sądzić z ulicy, ponieważ sam prawodawca zapragnął brać was stamtąd, a nie z gabinetów lub salonów...“

Kto był w petersburskim sądzie okręgowym, kto doznawał wstrząśnienia na dźwięk elektrycznego dzwonka w sali obrad, oznajmiającego powrót przysięgłych z gotowym wyrokiem, ten oceni potrafi głęboką prawdę słów powyższych, ten pochyli głowę przed ową „ulicą,“ tak pięknie scharakteryzowaną przez Andrejowskiego.

A przecież, wobec świeżo zaszłego wypadku, z dobitnej analogii mówcy petersburskiego, zda się, wypaść powinny niektóre ogniwa. Zuchwalstwo zbrodniarza zaprzeczyło pozornie najistotniejszemu przywilejowi ulicy — bezpieczeństwu. Na zbiegu Sadowej i Grochowej, tj. w najludniejszej niemal i najgwarniejszej części miasta, w jasny dzień, w kantorze wymiany p. Balina, a właściwie w małym sklepiku, odgrodzonym od ulicy jedynemi szklannemi drzwiami, mającym z obu stron wielkie magazyny z ruchliwą klientelą, a zatem niemal na samej ulicy, tuż o kilka kroków od posterunku czujnego policyanta, niewiadomy złoczyńca zabił 14-letniego chłopca, pełniącego obowiązki subjekta i zbiegł bez śladu. Fakt ten napełnił zgrozą umysły. Ludność miejscowa poprostu nie chciała temu wierzyć w pierwszej chwili. Szczęśliwy skok z wysokości Isakiewskiego soboru zdawał się prawdopodobniejszym, niż ucieczka po morderstwie w tem właśnie miejscu. Z miliona szans najwyżej jedna przemawiała za możliwością powodzenia tej zbrodni, a przecież rzeczywistość zadrwiła z rachunku prawdopodobieństwa, obierając tę właśnie szan-

---

Wielkorządca.

Zapewniał was, że wkrótce nadejdzie czas, w którym wszyscy ludzie będą równi.

Niewolnik.

Nie.

Wielkorządca.

Przedtem złożyłeś inne świadectwo.

Niewolnik.

Tak.

Wielkorządca.

Czy przyniósł z pola bitwy rannego Bega, uleczył go i oswobodził?

Niewolnik.

Nie.

Wielkorządca.

Poprzednio mówiłeś co innego.

Niewolnik.

Tak.

Wielkorządca.

Dlaczego teraz zaprzeczasz wszystkim dawniejszym zeznaniom?

Niewolnik.

Nasz pan, Wir-Wir, zakatował stu zbiegłych niewolników; nam dwudziestu darował życie pod warunkiem, że potwierdzimy wszystkie oskarżenia przeciw Arjosowi. Moim towarzyszom młodszym odemnie poradziłem, ażeby uciekli do dalekich krajów; ja sam zostałem, ażeby odwołać przed sądem nasze oszczerstwa. Jeżeli nie ma zapanować na ziemi to, co nam nasz zwiastun przepowiadał, ostatni okruch mojego życia, którego niedola jeszcze nie zgryzła, nie wart obrony. Dlatego z chęcią, bez trwogi i żalu, położę się pod drucziane pletnie i umrę pod niemi.

Ukląkł przed Arjosem.

Umrę z radością i uśmiechem, bo oglądałem w tobie dobrego boga i świętego człowieka, wspaniałomyślne niebo i litościwą ziemię, czystą prawdę, niezłomną sprawiedliwość i serdeczną miłość. Niech ci bóg odda tyle, ile nam dałeś. Dusza moja jutro przed nim stanie i o tobie mu powie.

Niepowstrzymany przez nikogo wyszedł.

Arjos.

Zaiste, tylko bóg miłości mógł stworzyć tego człowieka.

Wielkorządca.

Ponieważ świadkowie bądź zbiegli, bądź za sprawą sprzymierzonych z winowajcą duchów zginęli, więc dalszy ciąg badania oprzemy na dowodach piśmiennych. Przeszło dwustu obywateli wniosło skargi przeciw tobie, Arjosie, o szkody, jakie im pośrednio i bezpośrednio wyrządziłeś. Czcigodny Wir-Wir obwinia cię, że mu zbuntowałeś wszystkich, nawet najwierniejszych niewolników i ukradłeś dwie świeżo kupione tancerki; zacny Astjos wykazuje, że skutkiem ucieczki niewolników stracił wszystkie plony w zbożu i winie; powszechnie szanowany Heron obarcza cię może największym zarzutem, że mu uwiodłeś żonę. Skutkiem braku rąk do pracy prawie nic nie zebrano z pola w całej Protoryi, musiano zawiesić roboty w trzydziestu wielkich warsztatach i dziesięciu kopalniach, a od czterech miesięcy żaden okręt naszych kupców nie wypływa na morze. Sześciuset kapłanów oświadczyło, że odebrałeś im połowę wiernych, że ich świątynie stoją teraz pusto, a bogowie są przedmiotem pośmiewiska motłochu. Nadto, jak widać z zaprzysiężonych i zupełnie wiarogodnych zeznań zmarłego Ozeba, nie taiłeś się z zamiarem uzbrojenia tłumu niewolników i zdobycia przy ich pomocy oraz w sojuszu z Begiem najwyższej władzy w naszej prowincyi, a może w królestwie lub państwie. Czy tak?

Podczas tych oskarżeń Arjos patrzył na sędziów oczami smutnie rozmarzonemi i milczał nawet nieruchomością ciała swojego.

się. Ciekawe oko mogło każdej chwili zajrzeć przez szybę do wnętrza kantoru; każdej chwili mógł wejść ktoś z klientów; jeśli ofiary musiałby zwabić ludzi z sąsiedniego magazynu oraz przechodniów; ucieczka człowieka, obryzganego krwią, poprzez tłumy, była niepodobieństwem — i w rezultacie złoczyńcy groziły niechybnie ciężkie roboty, pozbawienie praw i wieczne osiedlenie w Syberyi. A przecie znalazł się zuchwały zbrodniarz, który dał się uwieść bladej iskierce nadziei, że zbrodnia, spełniona w tak niebezpiecznych warunkach, otworzy mu drogę do bogactwa — i postawił całą swą przyszłość na kartę.

Czy było to szalone przedsięwzięcie rabusia, zamagnetyzowanego widokiem złotych blaszek i papierów wartościowych w wystawowem oknie kantoru, czy cyniczny rachunek łotra o zimnej krwi? Czy powodzenie zapewnił głębszy od wszystkich naszych kombinacyj rozmysł zbrodniarza, czy też cudowny, nieprzewidziany wypadek?

Jedno i drugie... Zabójca, obchodząc poprzednio w ciągu kilku dni kantory wymiany, doskonale obrał miejsce i chwilę zbrodni; wiedział, że w porze giełdy zastanie w sklepie tylko młodziutkiego chłopca; już poprzedniego dnia uczynił tu jakieś zamówienie; cios fińskim nożem zadał ręką pewną—śmiertelny, w tył szyi, zanim malec zdołał krzyknąć; znalazł wreszcie czas do otarcia krwi z rąk gazetą (*Petersburską*, jak doniosła ona skwapliwie zaraz nazajutrz). Ale po za tem dopomógł mu przypadek. W chwili gdy zabójca wycierał zakrwawione ręce, do kantoru wszedł jedenastoletni chłopczyk, towarzysz zabitego. Ujrzawszy, co się dzieje, cofnął się na ulicę i podbiegł ku stojącemu na rogu policyantowi. Gdyby zdołał krzyknąć, wskazać ręką kantor — ujętoby zabójcę. Ale przerażony malec straciwszy głos, rozpaczliwie i bezładnie machał rękami. Zanim oprzytomniał, zanim zapanował nad skurczem gardła i powiedział słowo, już zabójcy nie było; zmieszał się on z tłumem bezimiennym i zginął w nim.

Wobec tej zbrodni, wskazującej z całą mocą raz jeszcze, że są ludzie, dla których życie innych nie jest niczem więcej, jak marną przeszkodą, wymagającą usunięcia, przestaję się dziwić brakowi humanitaryzmu, przejawiającemu się w „nowej" szkole kryminologów włoskich, domagających się dożywotniego zamknięcia „człowieka-zbrodniarza" w murowanej klatce w rodzaju tych, w jakich zamyka się dzikie zwierzęta. Rozumiem również doskonale tych, którzy co dnia rano z niecierpliwą zaciekłością wertują gazety, aby wyczytać przyjemną wieść, że zabójca nieszczęśliwego Kondraszewa schwytany.

Tymczasem przecie, jakkolwiek „dobrze poinformowany" *Kuryer warszawski* na zasadzie depeszy z Petersburga doniósł, że „natrafiono na ślad zabójcy właściciela kantoru *Balina* (?!)," dotąd wszelkie poszukiwania okazały się płonnemi. A im więcej czasu upłynie od zbrodni, tem trudniej będzie odnaleźć złoczyńcę. Niestety, nie zdążył on dokonać grabieży w kantorze, spłoszony wejściem towarzysza Kondraszewa. Powiadam: „niestety!"—bo gdyby zbrodniarz ukradł był pieniądze, wydałyby go one w ręce sprawiedliwości, jak to najczęściej bywa w tego rodzaju wypadkach. A teraz, czemże się różni zabójca Kondraszewa od tego, czem był w przeddzień zbrodni? Niczem... zaledwie może plamką na sumieniu, której nie dojrzy niczyje oko, jak niczyje nie wyczytało piekielnego planu w jego duszy, choć niewątpliwie wielu przechodniów ocierało się o niego na ulicy Sadowej, gdy czatował na przeciwległym chodniku na wyjście p. Balina. Doprawdy, kiedy czytam opis rysów zabójcy, podany przez gazety i rozesłany policyi na mocy opowiadania p. Balina, który widział go w przeddzień zbrodni, przeraża mnie to podobieństwo do tysięcy ludzi, których spotykamy codzień na ulicy. Nie dziwię się reporterowi *Petersb. Listka*, który oświadcza wprost: „ja *go* widziałem, ja *go* znam, ja *go* codzień widuję, owego zabójcę Kondraszewa." Rozumiem także współpracownika *Pet. Wied.*, który powiada, że poszukiwanie zbrodniarza miało, jako pomyślny wynik, zaaresztowanie mnóstwa osób, które nie dziś, to jutro wykonają podobne morderstwo.

Przypuszczenie to ma za sobą taką moc dowodową, że już nie liczy się nawet dzisiaj na powściągliwość moralną tego rodzaju ludzi. Zabójstwo wydaje im się wprost koniecznością naturalną. Główne zło dopatrywane jest w bodźcach zewnętrznych i w środkach ułatwiających zbrodnię. Dawniej, po takim wypadku, idealiści zaczęliby rozprawiać o konieczności umoralnienia ludu, o szerzeniu oświaty i dobrobytu. Dziś, pod wrażeniem zabójstwa, rozprawia się tylko o potrzebie usunięcia z okien kantorów nęcącego widoku złota i papierów procentowych, oraz o konieczności zakazu sprzedaży noży fińskich. Wychodzi na jedno, jak gdyby mówiono: „jakże miał nie zabić, skoro w ręku miał nóż fiński, tak świetnie przecinający arterye, a w oknie widział papierki, za które można dostać wszystkiego, czego dusza zapragnie?"

Śmierć nieszczęśliwego Kondraszewa, który postradał życie za to, że był wiernym stróżem cudzego bogactwa, że właściciel kantoru „całkowicie mógł polegać na zdolnym i uczciwym chłopcu, więc pozostawiał go często samego," zbudziła przecie jedną myśl zdrową. Przemówiono w prasie za koniecznością unormowania pracy subjektów małoletnich, którzy całymi dniami przesiadując w sklepach i kantorach, nietylko nie mają czasu na odpoczynek, ale nawet na naukę czytania i pisania. Wobec tego, że prawodawca pomyślał o doli nieletnich robotników fabrycznych, czas byłoby zająć się dolą innych małoletnich. A jest ich liczba ogromna, we wszystkich gałęziach pracy, bo można ich opłacać tanio a używać do wszelkich posług. I nie nazywa się to wyzyskiem pracy, a „robieniem z dzieci ludzi," „nauczaniem ich umiejętności fachowych" itp. Słusznie twierdzi *Gazeta Petersburska*, że gdyby p. Balin trzymał w kantorze nie czternastoletnie dziecko, a mniej taniego, lecz dojrzałego człowieka, nie byłoby zbrodni. Zabójca Kondraszewa, jak stwierdzono, obszedł kilka kantorów wymiany, a zadecydował, że szanse największego powodzenia będą u Balina, jakkolwiek kantor znajduje się w najludniejszej arteryi handlowej Petersburga.

Tymczasem malcy sklepowi dostarczają niekiedy kłopotów swoim pracodawcom. Świeżo właściciel wielkiego magazynu wyrobów galanteryjnych w Gościnnym Dworze, p. Morozow, przypadkowo odkrył, że małoletni subjekci dokonywali systematycznie kradzieży różnych cennych przedmiotów z jego sklepu, które wynosili pod odzieżą i sprzedawali specyalistom w nabywaniu przedmiotów kradzionych. Od nich wędrowały one do innych, coraz wzrastając w cenie, póki nie dochodziły do rąk kupców, przyjmujących je z rąk sprzedawców w dobrej wierze. Zajmującą jest historya podróży tych przedmiotów z rąk do rąk, pilnie śledzona przez policyę. I w danym wypadku, jak zwykle, badanie szło w kierunku odwrotnym: p. Morozow poznał swój towar w oknie wystawowem jednego z magazynów, a po nici policya doszła do kłębka — do chłopców-złodziejów w jego sklepie. Prokurator wiele ma do roboty z odkryciem, w którem miejscu tego mnóstwa rąk pośredniczących zaczyna się ciemna linia paserstwa. Zazwyczaj

---

Co możesz powiedzieć na swoją obronę?

Arjos ciągle patrzył i milczał.

Nic?

Nie przemówił.

Ponieważ oskarżony nie chce się bronić, więc badanie skończone, a sąd naradzi się nad wyrokiem.

Sędziowie wyszli do sąsiedniej sali. Z początku śród widzów panowała cisza; powoli rozpoczęły się szepty i głośniejsze rozmowy.

Głosy.

— Patrz, z głowy wytryska mu znowu światłość.
— Prawda.
— Uniewinnią go...
— Dałby bóg.
— Co mówili obywatele?
— Że go skażą.

Astjos.

Jesteś przecie! Cóż Orla?

Heron.

Leży nieprzytomna i majaczy.

Astjos.

Kto jej pilnuje?

Heron.

Ega, która się znalazła i której chętnie przebaczyłem. Może ją uspokoi.

Astjos.

Wyobraź sobie, jaką miałem niespodziankę. Przyszły do mnie te dwie tancerki — pamiętasz — które Wir-Wir kupił od Skita dla swych niewolników, z prośbą, ażebym je przyjął pod swoją opiekę.

Heron.

Cóż im odpowiedziałeś?

Astjos.

Że je schowam. Pyszne ciała!

Heron.

Możesz się wplątać w awanturę ze starym.

Astjos.

Et, głupstwo, zdechnie, zanim się dowie.

Heron.

Uważasz, jak Jala ssie oczami Arjosa?

Astjos.

Za wątły dla niej.

Nagle ode drzwi zaczęła się przeciskać jakaś kobieta, błagając, ażeby jej otworzono drogę.

Heron.

Orla!

Obaj z Astjosem rzucili się ku niej, porwali na ręce i wynieśli z sali.

Sędziowie powrócili i zasiedli na swych miejscach.

Wielkorządca.

Po sumiennem rozważeniu wszystkich dowodów, sąd skazał obecnego tu Arjosa na wystawienie pod pręgierzem publicznym przez jutro i na śmierć przez wypuszczenie krwi w dniu następnym.

Tłum powitał wyrok tryumfalnym okrzykiem i buchnął z sali na plac, jak kipiące błoto.

Arjos podniósł głowę i odchodząc ze strażą, rzekł do sędziów.

Arjos.

Ach, jakże wy jesteście nieszczęśliwi!

(D. c. n.).

władza oskarżająca zarzuca swoją sieć nader szeroko; przecie sądy, wobec słabych poszlak, z konieczności wypuszczają przez szerokie oczka tej sieci najniebezpieczniejszych paserów, bo wyglądających na ludzi uczciwych, wprowadzonych w błąd przez sprzedawcę.

Małoletni złodzieje nie tyle może niepokoją, co małoletni pijacy, których ogromna liczba, zaaresztowywana na ulicach stolicy, budzi obawę, że drzewo, wydające owoce zbrodni, zasycane jest bez przerwy sokami ożywczymi. Stara kwestya walki z alkoholizmem natrętnie przypomina się społeczeństwu. Bazylejski kongres antyalkoholików wartoby przenieść na grunt tutejszy. Jeżeli wziąć pod uwagę, że podobno żaden pijak nie wymyśla sobie po wytrzeźwieniu tak, jak ruski, to grunt tutejszy przedstawia się pod tym względem bardzo wdzięcznie. Nęcąca moc alkoholu zawodzi przecie wszelkie rozumowania. Bodaj czy nie jest prawdziwą anegdota, opowiadająca, że chłopi jakiejś wsi polskiej, wzruszeni gorącem kazaniem księdza przeciw pijaństwu, wyrazili mu swoją wdzięczność przez ofiarowanie... baryłki z wódką. Stara Anglia postanowiła walczyć z tym nałogiem przy pomocy przepisu, nakazującego przymusowe zamykanie pijaków w specyalnych szpitalach na rok i dłużej. Rozczarowano się bowiem co do skuteczności kary więziennej za pijaństwo. Jak silnym jest ten nałóg, wykazały świeże odkrycia jednego z najbardziej wziętych lekarzy Londynu, który pisze, że arystokratyczne damy angielskie piją koniak nawet w teatrze, zakrywając się wachlarzami, że upajają się one likierami w cukierkach, że ukrywają alkoholiczne trunki w wyżłobieniach parasolek, że urządzają formalne orgie u usłużnych modystek. Czy można wobec tego dziwić się pijaństwu u ludu? Przypominam sobie człowieka najwyżej dwudziestoletniego, o twarzy bladej, oczach błyszczących, który zaczepił mię niedawno na ulicy i błagał o jałmużnę wprost „na wódkę.“ „Już nie mogę inaczej — mówił — opuściłem się; już mi wypada zginąć.“

Alkoholizm jest stokroć groźniejszem niebezpieczeństwem, niż różne mikroby, przed którymi ostrzegają lekarze miejscowi. Zwrócono uwagę, że zaraza przenosi się częstokroć za pośrednictwem książek, branych z czytelni, ponieważ przechodzą niekiedy przez ręce ludzi chorych. Podobno znaleźli się tacy, którzy nie chcą czytać książek, nieoblanych kwasem karbolowym. Z drugiej strony ostrzeżono nas przed mikrobami, padającymi na twarz i ubranie z błotem ulicznem, pryskającem z pod kół gumowych. W Petersburgu czyniono próby z przyrządami, mającymi na celu zapobieganie temu. Są to jakieś szczoteczki, tarcze gumowe itp. Żaden z próbowanych systemów (a było ich pięć czy sześć) nie okazał się praktycznym. Koła gumowe, opatrzone przyrządami, obryzgiwały błotem jeszcze mocniej, niż zwyczajne.

Bywają wynalazcy, o których się filozofom nie śniło. Niedawno departament handlu i przemysłu ogłosił spis wynalazków, na które przywileje (wydane na lat 3, 5 i 10) straciły moc z powodu „nieprzedstawienia świadectw o wprowadzeniu wynalazków w wykonanie.“ W liczbie 250 skasowanych na tej zasadzie przywilejów, zasługują na uwagę następujące: „Przywilej, wydany cudzoziemcowi A. Ulmenowi na przyrząd do wkładania i zdejmowania kaloszów“; Antoniemu Mosterts, na przyrząd, zapobiegający chrapaniu. Jeżeli wynalazcy nie zlitują się nad światem i nie pokażą nam owych wielkich przyrządów, będziemy się musieli pocieszyć chyba tem, że z powodu upływu 5-letniego terminu w tych dniach staje się ogólnie dostępnym aparat cudzoziemca, Edwarda Filipsa, do gaszenia lamp, oraz Wiktora Wedelstedta, do nauczenia się gry na fortepianie.

Leo Belmont.

W HOLANDYI.

III.

Iznowu jestem wśród sieci kanałów. Ktoby spojrzał na okolicę z wysokości paruset metrów, miałby przed sobą widok ziemi, gotowej jakby rozpaść się na kawałki. Wrażenie takie — czegoś rozbieżnego, nietrzymającego się siebie — ściga mnie bezustannie, gdy wpatruję się w mapkę obszarów, które mam obecnie przed sobą. Rzeka traci postać rzeki: tam zamienia się na stawy, gdzieindziej na kanały, już to wązkie, to znowu bardzo szerokie, ale zawsze niweczy zwartość lądu i rozdrabnia go na cząstki, które z kolei rozpadają się jeszcze na mniejsze kwadraciki. Nie mogę oprzeć się myśli, że ziemia rozpadnie się zupełnie. Nie! Ręka ludzka czuwa nad całością każdej piędzi zielonego kobierca i bez wypoczynku ściera się z niesfornymi żywiołami. Krnąbrne siły, lubo ujarzmione, nie poddały się, lecz czekają sposobności, ażeby zerwać nałożone pęta. Woda, minuta po minucie, podmywa tamę. Każda większa ulewa w Niemczech, nawet parę dni z rzędu cieplejszych w Szwajcaryi, podnoszą poziom Renu, nadmiar zaś wód spływa w niziny holenderskie. Najmniejsza szpara w grobli może naówczas stać się wyłomem, przez który wody wtargną na nizinę i zrujnują dobrobyt wielu rodzin. Nie idzie mi o skutki powodzi, ale o to, jak ciągła obawa podobnej możliwości oddziałać musiała w ciągu wieków na psychikę ducha narodowego.

* * *

Haga.

Stosunkowo mało wody, bo zaledwie parę kanałów przerzyna miasto, dwie, trzy ulice starej daty roją się od przechodniów, inne, nowszego pochodzenia, otuliła cisza, jak w opuszczonym klasztorze. Miasto jak gdyby drzemało. Sen przeleciał nad tym grodem możnych i sytych i ubezwładnił mieszkańców — cicho i czysto na ulicach i w parkach, ludzie poruszają się ociężale i leniwie. W senności pogrążył się też *Binenhof*, stary zamek hrabiów Holandyi, dający dzisiaj przytułek Stanom holenderskim. Swoją strukturą przypomniał on mi wszechnicę Jagiellońską. Szczegóły są odmienne, na upartego może nie umiałbym wskazać podobieństwa, przecież z podwórza, zewsząd otoczonego przez mury, z parteru, zamienionego na przysionki, nawet z wyglądu murów, wyniosłem to samo wrażenie. Stary to budynek, pochodzący z XIII w.; stanowi on sanktuaryum swojej ojczyzny. Rogers nie wahał się nazwać go nawet najświętszem miejscem Europy nowożytnej: zamczysko było ogniskiem walki o niezależność przeciwko hiszpanom i protestu przeciwko przymusowi religijnemu.

Mauritshu-s, tj. dom księcia Maurycego, dzisiaj obrócony na galeryę obrazów. Stare organy i sławne obrazy, to dwie rzeczy, nieodłączne od miasta holenderskiego. Rotterdam, Haarlem, Leyda, nawet mieściny pomniejsze, posiadają galeryę, stojącą bezpłatnie otworem dla widzów i zwykle posiadającą parę płócien najlepszego pędzla. Hadze jednak należy się pierwsze miejsce. Dom z pozoru niewielki, niemal kwadratowy, zawarł w sobie arcydzieła szkoły flamandzkiej. Cisza, chociaż kilkadziesiąt osób znajduje się w salach: paru opasłych i ogorzałych włościan, kilka holenderek w prostym stroju ludowym, takim, jaki oglądamy na malowidłach. Na ścianach mam przed sobą kwintesencyę zwyczajów miejscowych. Widoki, które oglądałem z okien wagonu, sceny, którym przypatrywałem się z mostów Rotterhamu, fizyognomie, spotykane na ulicy—zewsząd pozbierane i porozwieszane rzędami. Tutaj, wobec tego zbioru na płótnie polderów i kanałów, dobrodusznych twarzy i zabaw w karczmie, przychodzi mi na myśl, że zrozumieć i ocenić twory pędzla holenderskiego można tylko na miejscu, w jego ojczyznie, kiedy oko już napatrzyło się do syta na łąki, i na wiatraki, i na krowy, kiedy przyzwyczaiło się do zamglonego, jakby matowego słońca flamandzkiego i do osobliwej — powiedziałbym: mokrej, gry kolorów nad niziną. Treść malowideł podobnie wyrosła z gruntu swojskiego, jak lilie wodne, które wynurzają swój kielich z wód tutejszych. Ilekroć przyglądam się obrazom Siemiradzkiego, chłód wieje od nich, mimo rozpalonego błękitu, który unosi się tam w górze, i skwaru w powietrzu — nie poznałem osobiście tych przymiotów aury południowej. Tymczasem w dziełach szkoły flamandzkiej czuję przyjemne ciepło. Może dlatego, że widziałem sam kraj, którego są one wiernem odbiciem, i zrozumiałem, iż potrzeba było nielada uczucia w duszy artysty, ażeby z taką troskliwością odrysowywał szczegóły szarzyzny codziennej. Niema tam na płótnie wyszukanej tezy. Zwykły wiatrak, portret włościanki, krajobraz z pasącem się bydłem, wesoła zabawa w karczmie, w ostateczności nagie, zdrowe ciało dziewuchy, oto treść najczęściej spotykana. Artysta bierze wypadki powszednie. Obrazy te wydałyby mi się ongi, kiedy nie znałem kraju, jedynie apoteozą koryta — jak mówił Carlyle—i wyidealizowaniem wczasów filistra, który kiedy ma przed sobą dzban wina i kęs mięsiwa, a przytem może skubnąć usługującą Marychnę, jest w siódmem niebie. Malarzy szkoły flamandzkiej uważałbym za ograniczonych episerów, którzy, w pętach życia codziennego, nawet nie domyślali się, że może coś istnieć godnego uwagi po za krową, śpiącą na łące, lub parobkiem przy swojej ulubionej. Inaczej dzisiaj. Galerya wskrzesza w pamięci widoki, które oko dojrzało, wypływają zaś one na tle przyrody żywej i martwej, ludzkiej i zwierzęcej, obcenej i wczorajszej, i realizmowi mistrzów holenderskich nadają inne piętno. Tak malować mógł tylko artysta, który mocno ukochał swój kraj, swoich ziomków i swoje zwyczaje, który w każdem poruszeniu ręki czuł, że to, co rysuje teraz, przodkowie jego wywalczyli wiekowymi wysiłkami i wydarli żywiołowi wodnemu, który wreszcie gotów był ponieść ofiary w obronie otoczenia rodzimego. Nie zagrzewało go niebo swoją czystością, nie rozpalało słońce jaskrawością promieni, jedynie miłość i duma ze swojej ojczyzny przewodniczyły tworzeniu. Chodzę po salach i uzupełniam tę Holandyę, która powstała w moim umyśle z okrawków, pozbieranych w podróży, aż wreszcie znalazłem się przed sławnym *Bykiem* Pawła Pottera. Najwyższe to bezwarunkowo arcydzieło sztuki holenderskiej. Napoleon I skradł go Holandyi i wywiózł do Paryża, skąd obraz ten powrócił po złamaniu potęgi nowoczesnego condotiera — nie ganię tej grabieży, bo popełniłbym ją chętnie. Rzecz prosta, temat niewyszukany, ale każdy szczegół przemawia do wyobraźni tego, kto spędził chociaż parę godzin na tutejszych żuławach. Drzewo, pod niem parę owiec, pasterz, leżąca krowa i ów byk, który swoją nazwę tworowi dwudziestokilkoletniego artysty. Na widnokręgu łąka, ginąca w zadymce z oparów, pasące się trzody, w górze zaś niebo holenderskie. Niepodobna oprzeć się wrażeniu, iż bydlę zaryczy lub rzuci się. W galeryi są inne obrazy, w tej liczbie *Lekcya anatomii* Rembrandta, są malowidła, które wyszły z pod pędzla najpierwszych mi-

strzów, ale tylko *Byk* przykuwa do siebie uwagę, tj. zgromadza liczniejszych widzów i roznamiętnia ich oblicza. Na ławach przed obrazem siedzi parę osób, które żywo udzielają sobie uwag o tem uwiecznieniu ojczyzny na płótnie. I znowu pojmuję to uczucie — stałem przed Rembrandtem kilka minut, przed Potterem zaś spędziłem kilkanaście i opuściłem go z żalem. Ścigał on mnie podczas całego pobytu w Holandyi i nawet obecnie wypływa w wyobraźni, ilekroć wspomnę o kraju, w którym jest bardzo zielono, i bardzo mokro, i bardzo nizko.

* * *

Leyda.

Śpi ona po wiekowej pracy. Ubyło jej mieszkańców, przemysł tkacki wyniósł się na obczyznę, pozostały tylko dawne domy oraz liczne mosty na odnogach Renu. Na ulicach pustki, zaledwie można kogoś zoczyć. Miasto wygląda jak salonik, umeblowany antykami. Siedzę w knajpie naprzeciwko ratusza, na którym napis opowiada nam o ubiegłych dziejach grodu. „Czarny głód — czytamy tam — uniósł z sobą sześć tysięcy osób, ale Bóg się zlitował i zesłał dostateczną ilość chleba.“ To książę Oranii przyszedł z odsieczą oblężonym obywatelom. Tam dalej inna pamiątka, i jeszcze inne. Bo Leyda jest jako muzeum starożytności. Cisza z czystością rozpostarły się w mieście. Bezwładność i pustki napędzają drzemkę na oczy. Zamiast zwiedzać miasto, siedzę w knajpie i przyglądam się ratuszowi — machinalnie, nawet myśl jest bezczynną. Suggestya to, podsunięta przez otoczenie. Jest tak przecież wszechwładną, że towarzyszyła mi długo w tramwaju, którym opuściłem miasto antyków.

* * *

W drodze do Haarlemu.

Kanał, nad nim rzędy drzew rozłożystych. Czyściutka chatka, zalotnie przeglądająca się w zwierciadle wód, ukryła swoje mury w zwojach bluszczu, też grządki żółtych i czerwonych kwiatów, prostych jak przyroda wiejska, ale owianych ciepłem. U brzegu stoi łódka, także nadzwyczaj czysta, pod cieniem drzew altanka, z której wypełzło dwuletnie bobo i z komiczną powagą wytrzeszczyło oczki na tramwaj. Na łące krowy, nakryte derkami, parę olbrzymich kadzi z wodą dla bydła, w pośrodku zaś stanął na jednej nodze bocian, rozmyślając może nad pięknościami Holandyi, tak zasobnej w żaby. Słońce popołudniowe prześwieca przez białawą atmosferę i z flegmą flamandzką oblewa leniwem światłem krajobraz. Spokojnie, czyściutko! Jestem w kraju, który zdaniem ekonomistów jest rajem drobnej własności ziemskiej. Rajem — utraconym! Nielitościwa statystyka dowodzi, iż osady te drobnieją, liczba krów spada, roczny budżet rodziny zamykają niedobory, długi zaś wzrastają i wieśniak zamienia się, na własnym zagonie, na rządcę majątku, faktycznie należącego do rentyerów miejskich. Sielanka wiejska nie może istnieć w odmęcie sił społecznych, które wolna konkurencya rozkiełznała. W Hadze napatrzyłem się na zabawy wiejskie — w galeryi, na fizyognomie dawnych włościan, butę, wczasy, nawet żarty. Ich potomkowie pragną żyć według wzorów przeszłości: utrzymać czystość i ład, do których przyzwyczaili się, pielęgnować grządki kwiatów, chlebem karmić od święta Czarnuszkę na łące, potańczyć w karczmie. Ale dochody spadają i włościanin, ażeby powetować straty na serze i maśle, pracuje od wschodu do zachodu słońca. Zwalcza obce współzawodnictwo nadmiarem wysiłku swoich mięśni — pierwszy krok do dania za wygranę wszystkim potrzebom, aż wreszcie mimo pracy będzie wyzuty z zagonu, na którym siedzieli jego ojcowie...

Zbliżam się do Haarlemu. Słońce schowa się rychło pod widnokrąg. Jakaś osobliwa barwa, którą naprożno usiluję wyróżnić z całości, przetkała powietrze, przesyciła sobą chmury i legła na ziemi. Jadę po gruncie, dającym może najlepsze pojęcie o geniuszu holenderskim — po dnie byłego jeziora, którego wody odprowadzono. Ścięte mrozami, oddały one niejedną usługę w ubiegłych wiekach. Podczas wojny o swobodę z hiszpanami, trzydzieści tysięcy obległo Haarlem, posiadający zaledwie 4,000 mieszkańców. Głód rozgościł się w murach osaczonego miasta, ale mgły grudniowe przyszły z pomocą. Kiedy w sojuszu z niemi noc rozpostarła swoje mroki, kobiety i dzieci wymykały się na łyżwach i przywoziły żywność i amunicyę. Dzisiaj — inne widoki. Miejscami ciągną się zagajniki, tak gęste, iż wątpię, ażeby ktoś, prócz wiewiórek i kreta, zdołał przedrzeć się przez mur zieloności. Im bliżej miasta, tem więcej szpalerów, otaczających pola, zdawałoby się tak samo piaszczyste, jak wydmy na naszem Powiślu. To sztuczne łożyska plantacyj tulipanów i hiacyntów. Holandya kocha się w kwiatach: w Rotterdamie, Hadze, Lejdzie za każdem oknem, na świeżem powietrzu, znajduje się we framudze żelazna galeryjka, w niej zaś parę doniczek. Haarlem jest dostawcą towaru nietylko dla swojej ojczyzny, ale nawet dla dalekich krajów, niekiedy odchodzą z niego transporty, liczące jednorazowo po kilkadziesiąt tysięcy cebulek. Wille i domki ogrodników wielkie i małe, przesuwają się przed nami, niezmiennie opatrzone olbrzymim napisem w języku angielskim: taka to forma, trudniąca się hodowlą cebulek. Gdzieniegdzie mórg gruntu i więcej czerwieńieje jeszcze od kwiatów, jak u nas pole, zasiane gryką. Częściej jednak oglądamy ławy piasku. Za to wiosną na przestrzeni wielu wiorst, ciągną się pola kwiatów w różnobarwnej szachownicy. To plantacye tulipanów, narcyzów, hyacyntów. Wtedy moglibyśmy widzieć zagony, pokryte najbardziej krzyczącemi barwami, idącemi równolegle do siebie. Pasy błękitne legły obok czerwonych, białe ciągną się przy żółtych. Aromat do tego stopnia nasycają powietrze, że nieprzyzwyczajeni dostą zawrotu głowy. Ale pora jest niestosowna. Zamiast kwiatów — piasek, później gęsty szpaler z gajem w jednym z kątów, z po za drzew bieleje willa właściciela, parę słupów w pośrodku, dźwigających deskę z napisem: *bulb farm*, i znowu inne łożysko piasku, taki sam choć odmienny szpaler, willa, deska i napis. I tak do samego Haarlemu w ciągu półgodzinnej jazdy.

Wreszcie jesteśmy w mieście, które utonęło całe w zieleni i uderza swoją czystością.

* * *

Haarlem.

Miasto emerytów, ciche, spokojne, czyściutkie. Ulice bez chodników, dziewczęta gryzą migdały, malcy trzymają w ustach cygara. Domy wyglądają nowocześnie, chociaż posiadają właściwą sobie cechę. Rynek — istotne cacko, pozostałe po dalekiej przeszłości. Ładny kościół w postaci krzyża, architektury nieco gotyckiej lub właściwie flamandzkiej, która wyrosła z tego samego pnia, co tamta, ale posiada swoje własne rysy. Jeszcze charakterystyczniejszą jest hala rzeźników, cudacka, obca nam kształtami, ale może dlatego pociągająca widza. Świadczy ona o innym stosunku tego rzemiosła do spożywców, o innym duchu, aniżeli ten, jaki zwiastują targi nowożytne. Czuć z tych murów, że rzeźnicy byli arystokracyą miejską, że posiadali swoją dumę cechową i swoje ambicye, że hala stanowiła dla nich coś więcej, niż kramik zwykły... Opodal ratusz, dawny zamek — znowu coś niezmiernie obcego strukturą i duchem.

K. R. Żywicki.

REFORMA APTEKARSTWA.

W niedalekiej przyszłości warunki nauki i pracy na polu farmaceutycznem ulegną prawdopodobnie znacznym zmianom. Dla przejrzenia ustawy powołano delegatów towarzystw aptekarskich i oto opracowano już reformę, która w ogólnych zarysach tak się przedstawia: Dotychczas kandydaci, posiadający świadectwa z ukończenia czterech klas gimnazyalnych, mieli prawo wchodzić w poczet uczniów aptekarskich i następnie w miarę rozszerzania wiedzy fachowej, mogli otrzymywać wszelkie stopnie, aż do doktora farmacyi. Nadal przywilej ten ma służyć tylko tym, którzy skończyli przynajmniej sześć klas. Jeżeli takie podniesienie censusu umysłowego ma przyjść istotnie do skutku, to zobaczymy, jakie tego będą rezultaty: Dziś zawód farmaceutyczny—to ostateczność. „Pójdziesz na farmaceutę“—niemal tak samo rozpaczliwie i groźnie brzmi, jak wyrok ojców, ogłaszany synom, niezdolnym urwisom: „Oddam do szewca!“ Chwytają się więc owej ostateczności tylko ci, którym z wielkim mozołem uda się przemęczyć w czterech klasach i otrzymać jakie takie, znośne świadectwo. Oczywiście nie może to być cechą hańbiącą ową warstwę pracowników, bo przecież wiadomo, że czteroklasowe wykształcenie jeszcze nic mówi o zdolności umysłowej. Doświadczenie dowiodło bowiem niejednokrotnie, że z tak zwanych *hebesów*, kończących z trudem klasę czwartą lub piątą, wychodzili ludzie następnie rozwinięci umysłowo; i odwrotnie—„kowale“ wzorowo kończący gimnazya, „prymusy“ stają się nieraz ludźmi o ciasnych poglądach leniwych, jałowych mózgach, nierozgarnięci i nawet formalni głupcy, pomimo dyplomów uniwersyteckich. Są więc i wśród farmaceutów ludzie zdolni o umysłach otwartych. Ale to wszystko nie zmienia stanu rzeczy; aptekarstwo jest i nie przestanie być nadal ostatecznością. Któż zatem posiadając świadectwo z ukończenia sześciu klas gimnazyalnych, zechce jej się chwycić? Każdy z takim dowodem będzie wolał pójść np. do szkoły weterynaryjnej, rolnej lub jakiej innej zawodowej ale nigdy na praktykę aptekarską; chyba tylko syn właściciela apteki. Zresztą co te dwie wyższe klasy dadzą farmaceucie?—Trochę więcej łaciny, greki, fizyki, matematyki i w ogóle przedmiotów, które nie podniosą jego zdolności, jako farmaceuty. Znajomość bowiem trygonometryi, kilku formuł fizycznych, większa biegłość w tłómaczeniu klasyków, nie ułatwi mu robienia i rozpoznawania lekarstw, a do ich terminologii nie potrzeba ani Homera, ani Wirgiliusza, ani wreszcie umiejętności obrachowywania trójkątów. Zdaniem więc mojem, reformę aptekarstwa trzeba byłoby zacząć nie od rozszerzenia zakresu wiedzy średniej lecz od stworzenia wyższych szkół specyalnych dla kształcenia przyszłych farmaceutów, gdzie nie trzeba byłoby tracić sześciu, a przy niepowodzeniu i wstępnej klasie, nawet ośmiu do dziesięciu lat po to, ażeby się módz dostać na praktykanta do apteki. Niższe szkoły farmaceutyczne mogłyby bez żadnej mitręgi i zawodów wykształcić młodzież w tym zakresie najwyżej w ciągu lat czterech. Po zatem należałoby zwrócić baczniejszą uwagę na naukę praktyczną, która obecnie wiele pozostawia do życzenia, pochłania nie tylko miesiące, ale nawet lata całe nieprodukcyjnie i znów w tym razie przypomina szewstwo, bo praktykant farmaceutyczny czasem spełnia taką rolę, jak terminator, zamiatający izbę majstra, lub roznoszący obówie. A przecież i nauka praktyczna w dziedzinie aptekarstwa nie jest bardzo zawisłą i w większości wypadków po-

lega na uwadze, znajomości nazw, zręcznem mierzeniu i ważeniu. Chemia, dzięki swemu rozwojowi, i tę nawet robotę wielce ułatwiła. Pomimo to, nauka praktyczna dla farmaceutów trwa aż trzy lata, nie licząc czasem dość długiego terminowania po za tem. Ci, którzy skończyli klas sześć lub całkowite gimnazyum (o takich nie słyszeliśmy, żeby szli na drogę farmacyi), mają przywilej o rok krótszej nauki praktycznej, prawdopodobnie na tej zasadzie, że człowiek bardziej rozwinięty umysłowo łatwiej potrafi zrozumieć tajniki owej wiedzy specyalnej. Ale tu przecież w rzeczywistości więcej znaczy rzetelność, pracowitość i uwaga.

Ponieważ z podniesieniem censusu umysłowego farmaceutów nie zmienią się wcale warunki ich zawodu, więc i nadal będą się doń garnąć rozbitki szkolne, z tą różnicą, że liczba ich znacznie się zmniejszy, bo gdy dziś do aptekarstwa idą młodzieńcy raz zawiedzeni, nadal będą dążyć ci, którzy doznali tego zawodu dwukrotnie, t. j., w gimnazyum i następnie w jakiej innej szkole. Takie skutki pociągnęłoby za sobą wprowadzenie powyższej reformy. Na szczęście jest to tylko projekt, rzucony mimochodem, zdaje się przez przedstawicieli towarzystw farmaceutycznych. Tuszymy, że skoro kwestya przekształcenia nauki farmacyi przejdzie do sfer właściwych i będzie poważnie, wszechstronnie traktowana, niewątpliwie wypłynie na wierzch sama przez się sprawa stworzenia szkół specyalnych dla farmaceutów.

Tu i owdzie daje się słyszeć zdanie, że zawód aptekarski najodpowiedniejszy jest dla kobiet. Chyba dla tego, są pracowite i że trud ich jest wogóle taniej ceniony. Dotąd wszakże wstęp do apteki jest dla nich dość utrudniony. Mogą one znaleść zajęcie tylko tam, gdzie cały niemal personel składa się z kobiet. Dla czego? Przecież i dziś w aptekach są kasyerki, w innych zaś insytucyach i magazynach widzimy bardzo często pracowników obu płci. Utrudnienie zatem, czynione dla farmaceutek przez właścicieli aptek, jest wprost nielogiczne, gdy przecież usunięcie tych przeszkód przyniosłoby samym przedsiębiorcom znaczne korzyści.

Z.

LIBERUM VETO.

Trzy procesy. — Przestępcy poczytalni i niepoczytalni. — Jak społeczeństwo ma się zabezpieczać przeciw ostatnim. — Szpitale jako sądy. — Literackie złoto prawdziwe i fałszywe. — *Złote myśli* A. Mickiewicza. — Jego związek z teraźniejszością. — Człowiek dobry i genialny. — Rzadkie połączenie.

Zeszłego tygodnia sądzone były dwie sprawy pokrewne: w jednej z nich dawno odprawiony oficyalista bez powodu wpakował właścicielowi browaru i jego zarządcy kilka kul z rewolweru; w drugiej konduktor kolejowy zabił żonę i troje dzieci również bez dostatecznej przyczyny, gdyż wskutek sporu o jego, rzekomą czy rzeczywistą, niewierność. W pierwszym wypadku sąd uznał winowajcę niepoczytalnym, w drugim — wątpiąc o poczytalności, nakazał zbadać stan umysłu mordercy. Jednocześnie toczy się w Londynie głośny proces dwu małych chłopców, którzy zabili swoją matkę dla zyskania trochę pieniędzy na „karty do gry, likiery i ciastka.“ Przez kilka dni trzymali rozkładającego się trupa w mieszkaniu, niezakłopotani wcale ani jego widokiem, ani odorem. Stawieni przed sądem przysięgłych nie okazują żadnego żalu, żadnego nawet wstydu. Przeciwnie, bawią się widowiskiem, śmieją, witają wesoło ze znajomymi. „To ja — woła młodszy — dałem sygnał do całej sprawy. W przeddzień schowaliśmy nóż w kominku sypialni. Kiedy zobaczyłem, że mama usnęła, poszedłem do brata, który czekał na mnie w swem łóżku i rzekłem mu: wszystko idzie dobrze. Wtedy on skoczył na łóżko matki z nożem i zrobił, co należało. Jaka szkoda, żeśmy nie mogli udać się na wyspę! Bylibyśmy dobrze się bawili...“

Życie tedy, nasze i cudze, nasuwa nam znowu do rozmyślań starą kwestyę odpowiedzialności przestępców. Co z nimi począć, a zwłaszcza z tymi, których uważamy za niepoczytalnych? Nie będę przed czytelnikiem rozwijał ponownie mojego poglądu, wielokrotnie wypowiadanego w tym przedmiocie: ponieważ ani logika, ani żadne miary i probierze psychologiczne nie pozwalają oznaczyć, kiedy człowiek działa według „wolnej,“ a kiedy według „skrępowanej woli“; ponieważ wszystkie gadaniny o jej ograniczeniu całkowitem, połowicznem, ćwierciowem, ułamkowem, trwającem przez pewien dzień lub godzinę, a ustępującem w innych porach, ponieważ te niby-naukowe i niby-filozoficzne gadaniny niewarte są funta kłaków, więc należałoby albo wszystkich zbrodniarzów posyłać do więzienia, albo wszystkich do szpitala. Ale w tej chwili nie chodzi mi o teoretyczne rozwiązanie zagadnienia odpowiedzialności moralnej, lecz o sprawę czysto praktyczną. Zarówno ów oficyalista browaru, jak konduktor kolejowy, jak wreszcie mali matkobójcy mogą być uznani za niepoczytalnych i odesłani — dokąd? Do szpitala dla obłąkanych. Tam nie będą przebywali do pewnego określonego terminu, lecz do czasu t. zw. „wyzdrowienia.“ Otóż czy jest na świecie poważny i sumienny psychiatra, któryby stanowczo o takim pacyencie powiedział, że go wypuszcza zupełnie zdrowym, to znaczy, że ten pacyent nikogo bez powodu i z „ograniczoną wolą“ nie zabije? Wątpię. Dwaj chłopcy londyńscy, z rozkoszą wspominające o „przyjemnych chwilach“ mordowania matki, będą w szpitalu miłymi chłopcami, niezdradzającymi żadnych krwiożerczych zamiarów; ale to nie da jeszcze żadnej rękojmi, że za lat kilka, gdy ich „wolna wola“ zostanie zawieszona całkowicie lub nawet w $^1/_{17}$ części, nie zarzną swojej ciotki dla kupienia sobie za jej pieniądze ciastek i likieru. Więc cóż z nimi zrobić? Zamknąć ich w więzieniu? Za co, kiedy choroba kierowała ich rękami? Ależ ostatecznie...

Ostatecznie stwarza się położenie bez wyjścia dzięki teoryi o „zawieszaniu“ i przypadłościach „wolnej woli.“ Niepodobna wszakże z bezczynną rezygnacyą założyć rąk wobec tej smutnej konieczności. Skoro już rozróżniamy przestępców poczytalnych i niepoczytalnych, zajmijmy się staranniej, niż dotąd, ostatnimi. Jeżeli nikt temu nie zaprzeczy, że społeczeństwo musi i ma prawo ubezwładniać zarówno t. zw. zbrodniarzów świadomych, jak i bezwiednych, gdyż szkody, wyrządzone przez nich, są objektywnie jednakie (zamordowanemu lub jego rodzinie nie zmniejsza to krzywdy i bólu, że zginął z ręki waryata a nie człowieka zdrowego na umyśle), tedy powinna istnieć jakaś trwała i skuteczna ochrona przed złoczyńcami niepoczytalnymi. Osiągnąć to zaś można albo przez wytworzenie nowych instytucyj więzienno-szpitalnych, albo przez nadanie zakładom dla obłąkanych specyalnej organizacyi i praw. Jak rzekłem, obecnie psychiatra, mając skazańca pod kontrolą i niewytkniętą w pewnym kierunku obserwacyą, nie może nic stanowczego powiedzieć o jego przyszłości, o — że tak powiem — potencyalnem zachowaniu się jego popędów. Przy dzisiejszym stanie wiedzy nie będzie on mógł tego uczynić nawet przy najdłuższem badaniu; ale nieograniczony czasem i zajęty wyłącznie tą jedną kategoryą chorych, zbliży się bardziej, niż dotychczas, do prawdopodobieństwa w swych orzeczeniach. A zatem: szpitale powinny mieć psychiatrów zbrodni, którzyby nietylko obserwowali i leczyli przestępców, ale także wyrokowali, jako sąd, o czasie ich zamknięcia na koszt państwa. Ostatni ten punkt nie jest małoważnym. Zwykle waryat dopóty przebywa w zakładzie, dopóki ktoś za niego płaci, a jeżeli prywatne ofiary ustaną, zostaje wypuszczony na swobodę, chociażby w jego naturze spoczywały tysiące wyraźnych pociągów do popełnienia zbrodni. Tymczasem jak skazańcy więzień, tak skazańcy szpitalów powinni być utrzymywani środkami publicznymi, a grono lekarskie powinno być rodzajem osobnej instancyi sądowej, któraby orzekała, czy i kiedy ma być wypuszczony przestępca, oddany jej opiece i władzy.

Nie widzę w tym pomyśle utopii, gdyż dałby się on wykonać bardzo niewielką zmianą i dopełnieniem urządzeń dotychczasowych. Że lekarz byłby opatrzony prawami sędziego, nie byłoby to dziwnem, bo ostatecznie i dziś on faktycznie wykonywa tę rolę jako ekspert. Zresztą i w tym wypadku należy mieć na pamięci trafne zdanie Mickiewicza: „Złe nie może być pokonane bez wypowiedzenia mu wojny.“

Zdanie to między innemi pomieściła w świeżo wydanych „Złotych myślach“ tego poety p. Szczęsna. Wiadomo, że pod podobnymi tytułami mamy mnóstwo zbiorków i że ciągle zbieramy nowe wiązanki „złotych listków, kłosów, słów“ itd. W ostatnich nawet czasach zaczęto skarbiec tego „złota“ napełniać mosiądzem i tombakiem, lub poprostu starem zardzewiałem żelaztwem. W mózgach, w których niema grudki szlachetnego kruszcu, odkryto całe jego kopalnie, a poszukiwacze „złotych listków i kłosów“ zbierają ogromne ich pęki z niwy swoich przyjaciół i składają na ołtarzu literatury jako drogocenne wota, któremi bogowie się nie radują, a ludzie się nie szczycą. Zresztą nasz rodzimy geniusz nie posiada zdolności do wyrażania prawd głębokich i w krótkie zdania ujętych, lecz wypowiada się zwykle w mowie szerokiej, przestrzennej. Dlatego nawet u najznakomitszych naszych pisarzów trudno nazbierać wiele olśniewających błysków myśli — t. zw. aforyzmów. Nie rozsiał ich również wiele w swych pismach A. Mickiewicz, ale te, które w nich złożył, są klejnotami wysokiej wartości. Nie zgadzam się z twierdzeniem p. Szczęsnej, że główną cechą autora *Konrada Wallenroda* była miłość, chociaż naturalnie i ta struna w duszy jego prześlicznie dźwięczy. Mojem zdaniem, co w Mickiewiczu najbardziej zachwyca po za artyzmem i co przed nim dotąd kolana potomnych zgina, to jego wspaniała ludzkość, imponujące dostojeństwo moralne, orle wznoszenie się po nad padołem życia z sercem niezmiernie gorącem i okiem niezmiernie bystrem. Bez pychy, bez pomiatania maluczkimi, bez wspinania się na palce, trzyma on ciągle głowę nad masą człowieczą, nie dlatego, ażeby się okazać od niej wyższym, ale żeby ją objąć wzrokiem jak najszerzej. Ponieważ zaś na świecie jest mniej jednostek dobrych, niż genialnych, a on oba te przymioty łączy w sobie, przeto jest tak potężną i ciągle świecącą postacią naszej literatury i historyi. Nie jest samą światłością, a niektóre jego blaski przygasły pod dmuchnięciem czasu, ale nawet wtedy, kiedy — że tak rzekę — promienieje mrokami, nie stwarza mroźnej lub złowrogiej nocy, lecz rozściela łagodne, orzeźwiające cienie. Stanowi to własność umysłów prawdziwie wielkich, w najlepszem tego słowa znaczeniu — ludzkich, że nawet ich omyłki, błędne nauki i dążenia mają w sobie jakieś ciepło serdeczne, które nam każe je tłomaczyć, przebaczać, szanować, niemal lubić. Z tego względu p. Szczęsna dobrze uczyniła, zebrawszy *Złote myśli* Mickiewicza, bo one stanowią snop ciepłych i jasnych pro-

mieni. Czterdzieści lat od śmierci a sześćdziesiąt od najwyższego rozkwitu tej cudownej duszy nie zerwało jej związku ze światem współczesnych.

Poseł Prawdy.

W DALI.

Kalisz. Miejscowa instytucya dobroczynna, „Sale zajęć“ cieszy się sympatyą ogółu. Wkrótce otrzyma ona zapomogę z przedstawienia, które urządza główny opiekun tego zakładu, dr. Drecki.—Zatwierdzono już projekt urządzenia w Kaliszu dwóch dorocznych jarmarków na konie i inwentarz. Odbywać się one będą w poniedziałek, wtorek i środę na dwa tygodnie przed Wielkanocą i w te same dni po św. Michale. Pierwszy zatem wypada 23 marca r. p. Zarząd miasta podobno stara się, ażeby jarmarki te zajęły pierwszorzędne miejsce w kraju z korzyścią dla ziemian, którzy będą mieli możność zbytu za granicę. Powodzenie wszakże zależeć będzie od bardzo wielu warunków, a między innymi od poparcia materyalnego ze strony interesowanych.—Władza ministeryalna zgodziła się na rozszerzenie *Gazety kaliskiej.* Nowy program obejmuje: 1) Rozporządzenia rządowe, projekty, zmiany w personelu służbowym Kalisza i gubernii; 2) kronika bieżąca, krótkie wiadomości o wypadkach w mieście i gubernii, sprawozdania, kronika sądowa bez roztrząsania wyroków sądowych, krótkie wiadomości o wypadkach w państwie oraz za granicą, artykuły treści ekonomicznej i rolniczej; 4) wiadomości o wynalazkach i hygienie; 5) krótkie utwory beletrystyczne i biograficzne; 6) ogłoszenia i wszelkie informacye. Skutkiem tego format *Gazety* będzie od d. 1-go października powiększony, a prenumerata podniesiona o rubla rocznie.

Łowicz. *Gazeta polska* donosi, iż w całym niemal powiecie panuje epizootya racic i choroba pyska śród bydła; świnie zaś dziesiątkuje róża. Włościanie nie wiedzą dotąd o żadnych środkach dezinfekcyjno-leczniczych. Jest to jeszcze jeden z licznych dowodów braku pomocy weterynaryjnej u nas.—Mieszkańcy okoliczni narzekają na brak szkoły rolniczej. Miejscowa szkoła realna liczy w r. b. 250 młodzieńców, z których tylko 10-ciu jest w klasie 7-ej. Śród ubogiej ludności bez różnicy wieku spostrzeżono chorobę oczu, którą przypisują upałom.

Żytomierz. Według *Praw. Wiest.*, chmielarze wołyńscy energicznie przygotowują się do zbioru tegorocznego. Produkt wczesny, wyborowy i chętnie nabywany za granicę, dojrzewa zwykle około 1-go września; w tym roku jednak pomyślne lato i gorący lipiec przyśpieszyły dojrzenie tak, że zbiór rozpoczął się już około 22-go sierpnia. Do rwania chmielu późniejszego plantatorowie przystąpili około 13-go b. m. Wogóle urodzaj tegoroczny będzie lepszym od średniego, produkt zaś wyborowym, ponieważ lato nie sprowadziło na roślinę żadnych przypadłości chorobowych. W gub. wołyńskiej—w Dubnie, Łucku, Równem, zjawiło się, wielu agentów zagranicznych, którzy proponują ceny od 10 do 12 rubli za pud i decydują się zawierać kontrakty na tę cenę na lat 3 do 5; wytwórcy jednak wstrzymują się od tranzakcyi. Ceny nowego chmielu jeszcze nieunormowane. Za zeszłoroczny wyborowy płacą od 8 do 10 rubli za pud, lecz popyt na niego pochodzi tylko z zagranicy i Warszawy.

Kijów. Zarząd kolei Chwastowskiej otworzył składy zboża w Czerkasach, Białej Cerkwi, Olszanicy, Mironówce, Kamionce, Fundukliejewce i Szpole. Warunki, są następujące: zboże wolno jest przyjmować do 5 [illegible] miesięcy z ubezpieczeniem całkowitej jego wartości na rachunek właściciela. Za przechowanie w składach pobiera się w ciągu jednego miesiąca po $^1/_{100}$ od puda na dobę; dłużej niż trzy miesiące po $^1/_{400}$. Właścicielowi wolno jest zaciągać na złożone w składach zboże pożyczki w Banku państwa.—Do przyszłorocznego budżetu kolei Południowo-Zachodnich postanowiono wnieść sumę trzy miliony rubli na budowę nowego, okazałego dworca na stacyi Zmierzynka, z tunelami, wiaduktami, i innemi urządzeniami, na wzór centralnych stacyj angielskich. — Rada Banku szlacheckiego wystawiła na sprzedaż w drodze licytacyi około 3,000 majątków ziemskich; w tej liczbie na gubernię wołyńską przypada dóbr 12, kijowską—25, podolską—30.

Odesa. Rozpoczęła tu niedawno czynności agentura handlowa południowo-rosyjskiego Towarzystwa popierania rolnictwa. Działalność jej obejmuje 7 gubernij: kijowską, wołyńską, podolską, czernihowską, połtawską, chersońską i besarabską. — Ministeryum oświaty wydało odpowiednie rozporządzenie w sprawie zorganizowania wyprawy, mającej na celu badanie całkowitego zaćmienia słońca w d. 8-sierpnia 1896-go r., które widzialnem będzie wyłącznie na terytoryum rosyjskiem, przyczem najdogodniejsze warunki przedstawiają ujście Amura i Nowa Ziemia. Wyprawa ma na celu badanie kwestyi pierwszorzędnego znaczenia: figury i składu chemicznego korony słonecznej, która dostępna jest dla oka wyłącznie podczas zaćmień całkowitych. Do wyprawy należeć będzie trzech astronomów z Pulkowa. Wyjadą oni z Odesy do Władywostoku.—Komitetowi pomocy dla ubogich w Odesie pozwolono przeznaczyć na budowę domu zarobkowego sumy, pozostałe ze składek w czasie nieurodzaju dla udzielania zasiłków głodnym. — Południowo-rosyjskie towarzystwo zachęty gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego założyło w Odesie biuro sprzedaży komisowej zboża w ziarnie. Celem założenia biura jest uwolnienie gospodarzy wiejskich od stosunków z wyzyskującymi ich kupcami i maklerami zbożywymi.

Moskwa. Poselstwo francuskie wynajęło na czas Koronacyi (na maj) lokal klubu myśliwskiego za 18,000 rs.—Postanowiono urządzić telefon między Petersburgiem a Moskwą. Podobno ma on być skończony przed grudniem.—Korespondent *Kuryera Warszawskiego* zaznacza, iż Moskwa, która z początku tak niechętnie zachowała się względem wystawy niższo - nowogrodzkiej, sądząc, że uda jej się zamiast w Niższym u siebie ją urządzić, kapitulowała i kupcy tłumnie zwracają się do zarządu wystawy o pomieszczenie okazów chociażby we wspólnych pawilonach. Wystawa w Niższym zajmuje więcej obszaru, aniżeli wszystkie wszechświatowe urządzane dotychczas w Europie.— W Niższym Nowogrodzie daje się spostrzegać brak handlowych firm polskich. W liczbie pawilonów, dotychczas wzniesionych, zaledwie trzy należą do kupców i przedsiębiorców z Królestwa. Roboty przygotowawcze posuwają się tak szybko, że wszelkie pogłoski o odroczeniu wystawy są wobec tego bezpodstawne. Okazy, przeznaczone na przyszłoroczną wystawę adresowane do Niższego Nowogrodu do zarządu generalnego komitetu, mogą być wysyłane z ustępstwem 50%. Przy drodze powrotnej również robione będą ustępstwa. Budynki wystawowe rozebrane, materyały i maszyny do składania budowli, przewożone będą po cenie 4 kop. za wiorstę i wagon.—Na prośbę komitetu giełdowego w Moskwie policya wzbroniła zgromadzeń, urządzanych po zamknięciu giełdy po za gmachem i trudniących się grą.—Istniejąca przy Towarzystwie rozpowszechniania wiedzy technicznej komisya nauczycieli języka rosyjskiego postanowiła starać się w Akademii nauk o uproszczenie ortografii rosyjskiej i zniesienie obowiązkowego trzymania się wskazówek Grota.

Prawa rodziców. W ogólnej reformie ustawy sądowej wielkie znaczenie będą miały zmiany, dotyczące praw rodziców względem dzieci. Do chwili obecnej panują jeszcze znamienne stosunki. Według istniejących przepisów, za uporczywe wyłamywanie się z pod władzy rodzicielskiej, życie rozpustne i inne jawne grzechy, rodzice mają prawo bez sądu zamykać swoje dzieci obojga płci (niepozostające na służbie państwowej) w więzieniu na dwa do czterech miesięcy, przyczem mogą oni dowolnie zmniejszyć karę lub całkiem ją umorzyć. Doświadczenie atoli dowiodło, że potrafią oni nieraz także przedłużyć czas zamknięcia w więzieniu. Prawo nie mówi, ile razy winni mogą podlegać karze. To też rodzice, korzystając z tej furtki, po upływie oznaczonego terminu czasem powtórnie skazują swe dzieci na więzienie i tym sposobem zamknięcie czteromiesięczne przedłużają nawet do lat trzech. *Sibirskij Wiestnik* opowiada właśnie taki charakterystyczny wypadek. Niejaki W. przetrzymał swego syna w więzieniu jedenaście miesięcy, bardzo prostym sposobem: natychmiast po wyprowadzeniu młodzieńca na wolność oświadczał, że się wcale nie poprawił, więc znowu na żądanie zamykano go do więzienia. I trwałoby to jeszcze dłużej, gdyby się do tego nie wmieszała władza prokuratorska. Oczywiście z takiego przywileju karania dzieci stosunkowo niewielu korzysta, bo nie wszyscy wiedzą o istnieniu tych przepisów, zresztą rzadko kto się odważa na taką smutną ostateczność. Zdarzały się atoli wypadki jak gdyby przeniesione ze średniowieczczyzny. P. Nikitin w swojej książce p. t. „Życie zamkniętych“ cytuje fakty wtrącania do więzienia dzieci dorosłych, mających już własne rodziny.

Wobec reformy prawa, powyższy przywilej rodziców prawdopodobnie upadnie, tem bardziej, że i dziś za ciężkie przewinienie, jak obraza rodziców słowami i czynem, sądy nakładają dość surowe kary na winnych. Dotychczas z szerokich praw rodzicielskich najbardziej korzystały sfery kupieckie, z których ojcowie wtrącali swe dzieci do więzienia za kradzież, roztrwonienie i odmowę środków utrzymania dla rodziców. Ale i z tych pierwsze dwa przestępstwa są również przez sądy karane. Co do odmowy środków utrzymania, nowe prawo przewiduje tę okoliczność i odpowiednie kary ustanawia.

Za samowolne wstępowanie w związki małżeńskie bez zgody rodziców, sądy również karzą surowo: osiem miesięcy więzienia, klasztor i pozbawienie prawa spadkobierstwa. Zbytecznym więc jest i tutaj przywilej zamykania pod klucz bez sądu.

Wogóle nowe prawo nie tylko ureguluje powyższy stan rzeczy, lecz głębiej wniknie w stosunki rodziców względem dzieci i odwrotnie. Można zatem mieć nadzieję, że tak często u nas praktykowane znęcanie się nad małoletnemi będzie karane najsurowiej, że niedobrzy opiekunowie będą pozbawieni praw rodzicielskich. Z drugiej strony inne, dość powszednie zjawisko, szczególnie w warstwach nieukształconych — tyranizowanie starych, niedołężnych rodziców, posyłanie ich na dziady, pomiatanie itd., zapewne będzie ujęte w większe karby. Gdzie sumienie jest nieruchome, zlodowaciałe, gdzie żadna etyka ani altruizm, w ciasnem, czy szerszem pojęciu, nie mają wstępu, tam powinno zajrzeć prawo bezwzględnie i surowo. *M.*

SPRAWY EKONOMICZNE.

WARUNKI KOMUNIKACYI DZISIEJSZEJ.

I.

Druga połowa bieżącego dziesięciolecia zapowiada się jako najświetniejszy okres rozwoju komunikacyjnego w całem państwie rosyjskiem. Na olbrzymich obszarach północy europejskiej, wschodu, na Syberyi za morzem Kaspijskiem, za górami Kaukazkiemi, w wielu innych miejscach Cesarstwa panuje ruch ogromny, setki tysięcy robotników tworzą nasypy, trzebią gęstwiny leśne, zwożą materyał budowlany, fabryki żelaza ożywiły się, zwiększyły produkcyę szyn, wagonów, parowozów itd. Do Archangielska linię niemal już całkowicie wytknięto, od Samarkandy przez Dziżak,

Chodzent, Kokan, Margelan do Andiżanu budowanie drogi idzie pośpiesznie. Nadto kolej Zakaspijska ma być przedłużona przeszło o 500 wiorst; wewnątrz państwa zapowiedziano budowę nowych kolei: od Moskwy do Brańska (a więc będzie nowe połączenie Warszawy z Moskwą za pośrednictwem dróg Poleskich), od Tichorecka do Carycyna, tj, wschodnie pobrzeże morza Czarnego za pomocą drogi, przechodzącej przez wielkie przestrzenie, pozbawione komunikacyi, będzie połączone z pierwszorzędną i najruchliwszą arteryą wodną w państwie — Wołgą. Dalej powstaną linie: od Rybińska do Jarosławia, od Pskowa do Bołogoje, od st. Jelec do Wołujki, od st. Marmyże kolei Kijowsko-Woroneskiej do st. Liwny kol. Liwieńskiej; od Grafskaja (Kozłowsko-Rostowskiej) do Anny. Wreszcie wytknięto linie: Olita-Suwałki, Grodno - Dombrowo - Jastrzembna, Kowno-Suwałki-Augustów-Jastrzembna, Janów-Białystok, Radziwiliszki-Mitawa, Chełm-Zamość, Kowel-Dombrowiec, Ostrołęka-Tłuszcz-Piława. Niezależnie od tych linij, zaznacza się ruch około budowy kolei wązkotorowych. Droga z Berdyczowa do Żytomierza jest już na ukończeniu i prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości pójdzie dalej przez Owrucz w poprzek nizin poleskich za Prypeć i Dniepr. W takim razie, zdaniem naszem, najwłaściwiej byłoby skierować ją do Mozyra - Kalinkowicz dla stworzenia stacyi węzłowej na kolei Poleskiej, a dalej ku Berezynie do Bobrujska i następnie do Mohylowa nad Dnieprem. Te bowiem obszary najbardziej są upośledzone pod względem kulturalnym z braku dogodnej komunikacyi. Wreszcie, według doniesień dzienników, kilku kapitalistów warszawskich wniosło podanie o przeprowadzenie kolei z Kutna do Koła przez Krośniewice i Kłodawę. W razie pomyślnego obrotu owych zabiegów, linia ta będzie przedłużona następnie do Kalisza.

Tak wygląda obecnie obraz ruchu około budowy nowych kolei w państwie. Przytem sfery ministeryalne zwróciły szczególną uwagę na linie wązkotorowe, drugorzędne. Na mocy uchwały z dnia 29 czerwca r. b., postanowiono przystąpić do budowy kosztem skarbu ośmiu dróg nowych tego rodzaju: 1) od stacyi Sergiewo kolei Moskiewsko-Kurskiej do Pienkowa (15 wiorst); 2) od st. Berdiausz kol. Samarsko-Złatoustowskiej przez Satkińską rządową fabrykę żelaza do kopalni bakalskich (około 58 wiorst); 3) od st. Krotówki tejże drogi do Sergiewska (około 88 w.), przyczem na pierwszych siedmiu wiorstach powinien być ułożony trzeci tor do cukrowni Tymaszowskiej dla ruchu kolei szerokotorowych; 4) przedłużenie odnogi Saksagańskiej kolei Ekaterynéńskiej do kopalni Kałaczewskiego (szerokotorowa na przestrzeni 3½ wiorsty); 5) od stacyi Karłówka gałąź kolei Charkowsko - Mikołajewskiej do miasta Konstantynogradu (31 wiorst kolei normalnej); 6) od st. Sierpuchowa kol. Moskiewsko-Kurskiej do miasta Sierpuchowa (około 6 wiorst kolei normalnej); 7) od Łukowa do Lublina (85 w. kolei normalnej) i wreszcie 8) od st. Prosianej lub Czaplina kolei Ekaterynéńskiej przez miejscowości, obfitujące w pokłady rud około Korsak-Mogiły do miasta Berdiańska (około 160 w. kolei normalnej). Ogółem długość wszystkich powyższych linij wynosi 446½ w., koszt zaś budowy najmniej 13,500,000 rs.

Ale nie na tem koniec. Postanowiono jeszcze wybudować około 1,000 wiorst odnóg drugorzędnych i podjazdowych, przyczem na innych warunkach.

Chociaż sprawami temi ma kierować skarb i budować kosztem własnym, to jednak istnieje możność wchodzenia w układy z zainteresowanemi osobami i instytucyami. Dowodzi to, że nowe linie nie będą miały charakteru jakiejś wyłączności, lecz wejdą w skład komunikacyi ogólno-państwowej dla użytku powszechnego. Takie koleje będą miały tem większe znaczenie, głównie dla rolnictwa i wogóle wszelkiej produkcyi wiejskiej, wobec tego, że w całem państwie drogi kołowe są przeważnie w stanie pierwotnym. Zaledwie mała cząstka szosowana; znaczna zaś większość — zwyczajne gruntowe. Według danych ministeryum komunikacyi, dróg szosowych było w końcu r. 1892: pod zarządem ministeryum 10,448 wiorst, pod tymczasowym zarządem ziemstw 1,248, razem 11,694 w. Z tej liczby najwięcej przypada na Królestwo Polskie: 2,320 wiorst, następnie na Kaukaz 1,550 i na Krym 429 w. Szczupła zaś reszta — na inne olbrzymie obszary państwa. Są wprawdzie jeszcze drogi, zbudowane przez ziemstwa, ale te nikną na wielkich przestrzeniach. Tak więc wobec tego muszą mieć najdonioślejsze znaczenie i największe usługi oddawać drogi gruntowe, pierwotne. W ogromnej atoli większości możnaby je nazwać sezonowemi, jak komunikacyę rzeczną, gdyż jesienią, na wiosnę, a nawet latem, podczas długotrwałej słoty i deszczów ulewnych bywają one niemożliwe do jazdy. Nawet i w porze najprzyjaźniejszej droga sanna nie zawsze jest dogodna. Na liniach ożywionych, gdzie dużo idzie wozów ładownych, tworzą się takie wgłębienia, nierówności, jamy niebezpieczne, że częstokroć drogi te są wtedy niedogodniejsze, niż w innych porach roku.

Po kolejach drugie miejsce w komunikacyi ogólnej zajmują drogi wodne. Według danych ministeryum, ogólna ich długość w Rosyi europejskiej, bez Finlandyi i Kaukazu, wynosi 98,047 wiorst; mianowicie: rzek 96,555 w., kanałów 754 i jezior na liniach żeglugi 738 w. Ale z ogólnej liczby dróg komunikacyi wodnej trzeba wyłączyć prawie jednę trzecią — 30,287 w., górne części rzek, niezdatne nawet do spławu. Z pozostałych — 67,760 wiorst więcej niż połowa — 34,044 w. — zdatna tylko do spławu, a więc linij wodnych, nadających się zupełnie do żeglugi, jest tylko 33,716 wiorst, a i z tego nawet zaledwie 20,500 wiorst obejmują drogi, przystępne dla parostatków, a więc one tylko właściwie mają poważne znaczenie handlowo-przemysłowe. Z cyfr powyższych w zestawieniu z przestrzenią widzimy, iż na 100 wiorst kwadratowych przypada zaledwie 1½ wiorsty dróg spławnych i zdatnych do żeglugi i około 0,7 w., nadających się całkowicie do żeglugi.

Otóż zarówno drogi kołowe, jak i wodne, są tylko pomocnicze, dorywcze, zdatne mniej lub więcej do użytku w pewnych przyjaznych porach roku. W miarę więc zagęszczania się sieci kolei żelaznych, szczególnie zaś wzrostu dojazdowych, inne będą miały coraz podrzędniejsze znaczenie, długość ich bardziej się skróci, a zatem łatwiej można będzie je uprzystępnić (szczególnie kołowe). Dziś atoli, pomimo świetnego okresu komunikacyi kolejowej, jest ona zbyt jeszcze niedostateczna w stosunku do olbrzymich obszarów państwa i ich potrzeb. Braki te jaskrawiej występują przy zestawieniu z komunikacyą zagraniczną. Dane porównawcze wykazują, iż tylko jedna Norwegia stosunkowo mniej posiada kolei żelaznych, niż Rosya: na 100 kilometrów kwadrat. wypada tam 0,5 kil. dróg żelaznych; w Rosyi — 0,6. Następnie idzie Turcya — 0,7 kil., Austro-Węgry — 4,2 kil., Francya — 7,2 kil., Niemcy — 8,2 kil., Anglia — 10,4 kil., Belgia — 18,4 kil. Jak widzimy, Belgia zajmuje pierwsze miejsce w Europie pod względem komunikacyi kolejowej. W wodnej również celuje.

O uciążliwości komunikacyi w Rosyi świadczą dane o przestrzeniach, na jakich się odbywa dostawa kołowa. Według szczegółów, zebranych w r. 1893 przez departament spraw kolejowych, zboże jest dowożone końmi lub wołami na wielkich odległościach. W guberniach wschodnich transporty idą drogami gruntowemi czasem po kilkaset wiorst, np. do stacyi kolei Orenburskiej zboże jest dostarczane na furach z miejscowości odległych o 370 wiorst; do Samarsko-Złatoustowskiej — o 240 wiorst, na Kaukazie północnym do kolei Władykaukaskiej — o 180 w. W innych miejscowościach przestrzenie dostawy kołowej mierzone są na dziesiątki i często dochodzą do setki wiorst. Koszt tego rodzaju transportów nie da się określić dokładnie w cyfrach stałych. Zależy on nietylko od warunków miejscowych, ale gruntu, klimatu, pór roku, wreszcie stopnia ożywienia przemysłu i handlu danej miejscowości tudzież stanu kulturalnego. Można atoli przyjąć, że w wyjątkowo przyjaznych warunkach koszt dostawy drogami gruntowemi zniża się do $^1/_{10}$ kop. od puda i wiorsty; w większości zaś wypadków wynosi $^1/_8$ do $^1/_5$, a nieraz ¼ i nawet 1 kop. od puda i wiorsty. Przypuściwszy, że zboże, zanim przejdzie na kolej lub wodę, przebywa drogą kołową przeszło 40 wiorst, z płacą $^1/_5$ kop. od puda i wiorsty, przyjdziemy do przekonania, że i w takich wypadkach odległość miejsc produkcyi od kolei żelaznych podnosi koszt transportu do 8 kop. od puda. Ponieważ ilość przewożonych produktów rolnych dochodzi do milionów (np. w r. 1890 około 624 mil. pud.), zatem ogólne koszty, ponoszone przez rolnictwo na dostawę produktów do kolei żelaznych, wynoszą w całem państwie przeszło 50 milionów rubli rocznie, a przecież nietylko wysoka cena dostawy kołowej leży ciężkiem brzemieniem na gospodarce wiejskiej. Dotkliwszymi są warunki, niepozwalające zawsze korzystać z tego rodzaju komunikacyi Ziemianie, tudzież inni przemysłowcy i przedsiębiorcy, skrępowani pogodą, stanem dróg gruntowych itd., nie mogą zadośćuczynić potrzebom rynków, ani też skorzystać z przyjaznych dla siebie chwil i obrotów w krajowych i zagranicznych ogniskach wymiany. To też dobra, odległe od kolei, muszą prowadzić gospodarkę pierwotną. Zresztą aż nadto jasne jest znaczenie dogodnej komunikacyi dla rolnictwa wobec tego, że dziś jest ono ściśle związane z potrzebami i zjawiskami międzynarodowemi, że bez udziału w rynkach powszechnych musi zmarnieć. Ale czy podobna marzyć o skutecznej i szybkiej naprawie dróg gruntowych tam, gdzie potężną i samowładną gospodynią jest przyroda, gdzie jeden jej kaprys — roztopy wiosenne, mogą zniszczyć drogę, mozolnie i kosztownie wyrównaną? Jedyną radą byłaby zamiana dróg gruntowych na szosowe, ale nie wszędzie to jest możliwe, ze względu na brak kamienia. W miejscowościach, pozbawionych tego materyału, wiorsta szosy, według obliczeń *Wiestnika finansow*, kosztowałaby 15,000 rs., więc dla wyszosowania $^1/_{10}$ wszystkich dróg gruntowych trzeba byłoby przeznaczyć około 225 milionów rubli.

Naprawa komunikacyi wodnej byłaby również nadzwyczaj kosztowna. Przypomnijmy sobie, jakie sumy olbrzymie pochłonęły już Wisła, Dniepr i inne rzeki, prawie bez żadnych rezultatów. Są to pieniądze dosłownie wrzucone w wodę, w ławy piasku, brzegi oberwane i zmienione koryta. Zresztą technika inżonierska i żelazna wytrwałość niewątpliwie z czasem doprowadzą przynajmniej ważniejsze rzeki do stanu pożądanego, przyczynią się do przedłużenia okresu żeglugi; ale w każdym razie drogi wodne, wobec nieustannego wzrostu potrzeb komunikacyjnych, będą tylko arteryami pomocniczemi, przygodnemi w pewnych porach roku. Dziś np. Wołga, jedna z rzek najdogodniejszych, jest zdatna do żeglugi 200 dni rocznie, Kama około Łaiszewa 189, przy Permie 174, przy Berezniaku 169 dni, Newa przy Szlisselburgu 187 dni, Dźwina północna 167—178

dni. Tak samo rzeki czarnomorskie i bałtyckie. Wisła nie wiem, czy całkowicie zdatna jest do żeglugi w ciągu 100 dni całego okresu sezonowego. Technika zatem może, jak rzekliśmy, ten okres rozszerzyć, ale żadna siła, nawet nadludzka, nie zdoła uczynić rzek zdatnemi do żeglugi przez cały rok w klimacie surowym. W przyszłym więc rozwoju komunikacyjnym wszechwładnie zapanuje kolej żelazna, zajrzy do wszystkich zapadłych i nieprzystępnych kątów prowincyi. Oczywiście musi walczyć z dostawą wodną i kołową nietylko gęstością sieci, lecz i taniością transportu. Dziś atoli w wielu razach jest ona daleka od tego. Znamy przecież przykłady przewozu towarów furmankami po paręset wiorst wzdłuż linij kolejowych dlatego jedynie, że taki środek dostawy jest znacznie tańszym. O skali zaś taryf konkurencyjnych, układanych przez przedsiębiorstwa żeglugi, koleje w chwili obecnej myśleć nie chcą. Zresztą taryfy przedstawiają jedno z najzawilszych, najbardziej złożonych zjawisk życia ekonomicznego; więc nie zawsze można bezwarunkowo przemawiać za wielką taniością dostawy kolejowej. Być może, drogom żelaznym przez pewien czas opłacałaby się ona przez wzrost ożywienia towarowego, ale jednocześnie spadłaby ciężkiem brzemieniem na wiele odłamów życia wytwórczego w różnych miejscowościach i tem samem w przyszłości podkopałaby interesy przedsiębiorstw kolejowych. Lecz po za ogólną organizacyą transportu zupełnie inne znaczenie mają drogi pomocnicze. Chwila obecna jest właśnie początkiem nowego okresu budowy takich linij.

Zen. Piet.

Chmiel. D. 27 b. m. rozpoczął się w Warszawie doroczny jarmark na chmiel. Stwierdzono, iż plantacye w tym roku nie doznały prawie żadnych klęsk; sprzęt, suszenie i przewóz na jarmark odbyły się w warunkach bardzo pomyślnych. Produkt jest ładny, obfity w łupinę, pięknego koloru. Niektóre atoli partye przesuszone. Wydajność bardzo dobra, wynosząca od $^2/_3$ do $^4/_5$ zbioru normalnego, a nawet niektóre plantacye, prowadzone wyjątkowo umiejętnie, wydały po 25 pudów z morga, tj. $^5/_6$ zbioru normalnego. Dotychczas tranzakcye dość ożywione.

— Wkrótce otwarte będą nowe oddziały Banku państwa. Z tego powodu pisma rosyjskie zwracają uwagę, że z miast gubernialnych nie posiadają jeszcze tych instytucyi kredytowych pomiędzy innemi: Suwałki, Kielce i Siedlce.

— Powstaje Towarzystwo górnicze północno-donieckie z siedliskiem zarządu w Charkowie, kapitałem rs. 800,000 i akcyami po rs. 250.

O PRAWDĘ.

P. Lutosławski dobrze byłby uczynił, gdyby, zanim pośpieszył wziąć pióro do ręki, uważnie a starannie odczytał mój artykuł: „Wśród wielkiego miasta“. Oszczędziłby wtedy sobie pracy na sprostowanie, mnie zaś straty czasu, którego nie mam za wiele. Dostrzegłby, że mój artykuł nie był w gruncie rzeczy artykułem o *Londynie*, ale luźnemi notatkami człowieka, który znalazł się *w wielkiem mieście*, niema czasu na odbywanie wycieczek i zamknięty w murach opisuje wrażenia, gdzie—wyraźnie to zastrzegłem—szło o „wpływy wielkiego miasta na jednostkę, która *świeżo* przybyła, *nie posiada* nikogo bliższego w tym odmęcie istot ludzkich i utonęła w nim *bez śladu*“. Do tych zastrzeżeń w ciągu artykułu dodałem nowe, mianowicie brak czasu. Subjektywny i przytem ograniczony charakter moich wrażeń jasno określiłem. Była to w całem znaczeniu słowa analiza duszy ludzkiej, rzuconej w odmęt wielkomiejski a należącej do osób, które znalazły się tam bez kilku tysięcy szylingów na swoje rozporządzenie w każdej chwili, bez rodziny i znajomych, nawet bez czasu na rozrywkę, bo kiedy znużone pracą mogłyby skorzystać z okazyi, wtedy brakło im woli po temu. Tymczasem p. L. zupełnie zmienił punkt ciężkości mojego artykułu, wziąwszy go za opis stolicy Anglii, przyczem był tak nieostrożny, że uwagi moje, zrobione w pewnem oderwaniu od Londynu a dotyczące różnicy życia na wsi i w wielkiem mieście, wziął dosłownie za zarzuty przeciwko grodowi nad Tamizą (mianowicie ostatnią część moich notatek).

Sądzę, że wiele uwag p. L. jest słusznych; inne są za to zabarwione równie subjektywizmu — odmiennego gatunku niż mój. Ale po za subjektywizmem skrywa się coś głębszego. Różnica pomiędzy mojemi wrażeniami a szanownego oponenta, to różnica dwu kategoryi bytu społecznego. Trudno — więc, ażeby te wrażenia były jednakie.

K. R. Żywicki.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. *Swiet* donosi, że minister spraw wewnętrznych zabronił przyjazdu na terytoryum państwa polskiej artystce dramatycznej, Helenie Modrzejewskiej, z męża Chłapowskiej, obywatelce amerykańskiej.

— Skutkiem skargi, wniesionej przez studenta Akademii wojenno-lekarskiej w Petersburgu, Rozanowicza, sąd okręgowy skazał niejakiego Pigulewskiego za lichwę na pozbawienie wszystkich praw i osiedlenie [illegible]

— W ministeryum spraw wewnętrznych złożono projekt Towarzystwa *umiarkowanego* używania napojów spirytusowych.

— Obecnie w więzieniach gub. kieleckiej przebywa następująca liczba aresztantów: w kieleckiem 350, chęcińskiem 100, na Łysej Górze 290. W ostatnich dniach w kieleckiem osadzono 290 koniokradów.

— *Warsz. gub. wied.* podają następujący okólnik gubernatora do wszystkich naczelników powiatów. „Ze skarg, które otrzymujemy na burmistrzów miast, zwracają uwagę ich wymagania datków ponad taksę za wydawanie różnych aktów. Przekonawszy się o słuszności tych skarg, jako również biorąc pod uwagę, że takie rozrachunki między urzędnikami a prywatnymi interesantami przynoszą do pewnego stopnia ujmę burmistrzom, jako przedstawicielom administracyi miejskiej, uważam za konieczne dla usunięcia wszelkich nieporozumień wprowadzić taki porządek: 1) We wszystkich magistratach powinna być wywieszona w miejscach widocznych taksa prawna za sporządzanie aktów stanu cywilnego. 2) Przynależne wynagrodzenie kontrybuenci mają wnosić nie burmistrzowi wprost, ale do kasy miejskiej za kwitem sznurowym. Manipulacya ta ma być zachowana i w mniejszych miastach, gdzie posada burmistrza i kasyera łączy się w jednej osobie. 3) W książce z kwitami, opatrzonej pieczęcią i podpisami zarządu powiatowego, należy wypisywać za co i ile pobrano pieniędzy. 4) Po upływie każdego kwartału następuje obliczenie dochodów za akty stanu cywilnego i pieniądze wydają się burmistrzowi na zasadzie postanowień zebrania ogólnego członków magistratu; 5) Sumy, wypływające z powyższego źródła, podlegają kontroli i rewizyi narówni z innemi sumami i depozytami kasy miejskiej.“

Koleje i komunikacye. Według doniesienia dzienników, w bezpośredniej komunikacyi z zagranicą przez Warszawę i Aleksandrów puszczone będą bilety klasy trzeciej.

— Telegram gazety *Now. Wr.* donosi, że parowiec floty ochotniczej, „Władywostok,“ zanurzający się 14 i pół stopy, pierwszy ze statków handlowych przepłynął cieśninę Sachalińską, co dowiodło istnienia drogi wodnej sachalińskiej, z której mogą korzystać statki parowe, zanurzające się na dziewiętnaście stóp. Jest to fakt bardzo doniośly dla żeglugi handlowej morskiej.

— Wobec tego, że dopływ Wisły, Czarna Przemsza, ma nader ważne znaczenie, jako droga komunikacyjna w granicach okręgów przemysłowych: sosnowickiego, dąbrowskiego i warszawskiego, ministeryum komunikacyi postanowiło uregulować część tej rzeki w granicach państwa, co da możność pobliskim zakładom przemysłowym i kopalniom, z roczną produkcyą w sumie rs. 25 mil. rozwinąć się znacznie i stanąć do współzawodnictwa na rynkach wewnętrznych z wytwórczością zagraniczną. (*Birż. Wied.*).

Zdrowie publiczne. Wydano polecenie starszym lekarzom, ażeby osoby, posiadające kwity z opłaconego podatku, były na własne żądanie natychmiast przyjmowane do szpitalów. Tylko w razie zupełnego braku miejsca lub choroby, nadającej się do innego zakładu leczniczego, należy chorych tam skierowywać, ale w żadnym wypadku nie pozostawiać bez pomocy i nie zmuszać do czekania na miejsce wolne.

— *Graždanin* donosi, iż w departamencie lekarskim złożono podanie warszawskiej stacyi bakteryologicznej d-ra Bujwida w sprawie upoważnienia jej do wyrabiania na sprzedaż surowicy przeciwbłoniczowej, której cena dochodzi obecnie do rs. 2 k. 70 za flakon, skutkiem sprowadzania z Paryża, Berlina i Wiednia. W razie uzyskania pozwolenia, stacya d-ra Bujwida zniżyłaby znacznie cenę tego środka leczniczego.

— W Górze Kalwaryi przy przytułku dla starców i kalek otworzony będzie oddział dla dotkniętych chorobami umysłowemi.

Wystawy i zjazdy. D. 1, 2 i 8 października w Płocku odbędzie się wystawa koni.

— W marcu r. 1896 w Berlinie otwarta będzie wystawa przemysłowa.

— Ministeryum oświaty ogłasza, że pomiędzy 15 a 20 października zbierze się w Meksyku XI ty kongres amerykanistów, obejmujący: etnografię, lingwistykę i historyę Ameryki, aż do odkrycia jej przez europejczyków. Składka 6 sr. piastrów meksykańskich może być nadsyłana na ręce konsulów meksykańskich.

— Kongres międzynarodowego instytutu socyologicznego w Paryżu trwać będzie od 30 b. m. do 3 października. Prezesem instytutu jest obecnie Albert Schaeffle, wiceprezesami: Douglas Galton, Gumplowicz, Maksym Kowalewski i Letourneau. Zapowiedziano już następujące referaty: Rene Worms, „Różne określenia socyologii“; Edw. Westermarck, prof. uniw. w Helsingforsie, „Patryarchat“; Ludwik Gumplowicz, „Rozwój rodziny“; M. Kowalewski, „Historya przejścia od własności wspólnej do indywidualnej“; Gabr. Tarde, „Prawo ewolucyi form politycznych“; Ferd. Tönnies, prof. uniw w Kiel, „Przestępstwo jako zjawisko społeczne“; wicehr. Combes de l'Estrade, „Język socyologii“; Kazimierz Krauz, „Prawo retrospekcyi przewrotowej wobec teoryi naśladownictwa.“

Dobroczynność. We Lwowie zmarł filantrop, Antoni Biliński. Zapisał on na dom rekonwalescentów pół miliona złr.

— Przy domu schronienia sierot i starców wyznania mojżeszowego w Warszawie powstaje oddział, przeznaczony dla sierot dziewcząt, początkowo na 15 pen-[illegible]

— Ministeryum spraw wewnętrznych postanowiło stworzyć prawidłową kontrolę nad działalnością towarzystw dobroczynności w miastach gubernialnych. Nowy obowiązek poruczony będzie kancelaryom gubernatorów i naczelników miast.

Wypadki. Z Władywostoka donoszą, iż w końcu sierpnia i początku września nad okolicami rzek: Daubi-che, Ussuri, Lefu i Ima spadła niebywała ulewa, trwająca kilka dni. Woda zatopiła domy, pola, rosyjskie wsie i chińskie fanzy; zniosła mnóstwo domów mieszkalnych, budowli i młynów, zabrała masę zboża i siana. Zginęła połowa inwentarza. Uszkodzony w kilku miejscach telegraf i plant kolei Ussuryjskiej. Woda zabrała lub podmyła i popsuła bardzo wiele materyałów budowlanych.

Zmarli. Bronisław Wyleżyński, w Petersburgu, b. profesor instytutu technologicznego, znany z wybitnych zdolności i prac specyalnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ł. N. „Rodzice“ ma l. p. „rodzic.“ Inne, nieposiadające l. p., są rodzaju nijakiego.

J. Sten. Przedewszystkiem nie rozumiemy formy Pańskich wierszy, zawierających niektóre rymy w środku, zamiast na końcu. Powtóre, obrazowanie, chociaż w pojedynczych wyrażeniach ładne, w całości nie daje rysunku jasnego. Nadto wiele zwrotów zagadko-

wych (np. co za „śpiąca królewna skarży się z pustyni“?).

Panu A. K. Podobno jest zbyt wielkim... paradoksem, nieusprawiedliwionym psychologicznie i prawdopodobnym chyba na gruncie obłędu. Historya biednego psa opowiedziana bez artyzmu, bez którego takie opowiadania nie mają wartości. Powiastka francuska wysnuta z talentem—możemy ją zamieścić.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy w dodatku kwartalnym ark. 12—17 **Literatury porównawczej** A. Posnetta.

Staraniem półki Nakładowej wyszedł z druku:

ZARYS
NAJNOWSZEJ LITERATURY POLSKIEJ
(1864—1894)

przez

Dr. Piotra Chmielowskiego.

Str. XX i 484.

Cena rs. 2 kop. 50, z przesyłką rs. 2 k. 80.

Nakładem naszym wyszła

Historya filozofii nowożytnej

prof. R. Falkenberga,

w przekładzie W. M. Kozłowskiego.

Dzieło to, obejmujące 667 stronic druku, kosztuje tylko: w Warszawie rs. 2 kop. 40, a z przesyłką pocztową rs. 2 k. 75.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 15 Сентября 1895 г.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, ul. Mazowiecka, Nr. 8.